Nr. 316. We Lwowie Sobota dnia 12. Listopada 1892. **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Carewicz Mikołaj we Wiedniu.

Lwów 11. listopada.

Przed kilku dniami rozniósł drut telegraficzny po Europie wiadomość, w paru ledwo słowach zawartą, że mianowicie rosyjski następca tronu, w. ks. Mikołaj, powracając z Aten, zatrzyma się we Wiedniu i tam — jako gość ces. Franciszka Józefa — przez 3—4 dni zabawi...

W. ks. Mikołaj, który — jak wiadomo — liczy 25 rok życia, nie jest już młodzieniaszkiem, lecz męczyzną w najpiękniejszym rozkwicie młodości i jako taki, z wielką niewątpliwie ochotą usłuchał rozkazu ojca, aby do Wiednia wstąpił i tam parę dni spedził. Wszakże Wiedeń, jako miasto, zajmuje dziś drugie po Paryżu miejsce na całym kontynencie, pod niejednym zaś względem przewyższa nawet gród nadsekwański. Przedewszystkiem gospodarz sam jest wzorem monarszej gościnności i hojności, a rozliczne rozrywki i fety, jakiemi Franciszek Józef zwykł gości swoich obsypywać, mogłyby stać się ponętnemi dla starego hipochondryka, a nie dopiero dla żądnego wrażeń i uciech młodzieńca. Stąd zapewne pochodzi, że Burg cesarski tak często każdego roku mieści w murach swoich rozmaitych członków rodzin panujących — co jednak z reguły nie pobudza polityków zawodowych i niezawodowych do jakichkolwiek kombinacyj na tle stosunków politycznych w Europie.

Bo i trzebaby istotnie wielkiej dozy naiwności, a zarazem nieznajomości dziejów współczesnych, aby chcieć stawiać jakieś horeskopy na podstawie faktów, dajmy na to, tego rodzaju, jak pobyt króla saskiego, rumuńskiego, greckiego, albo szwedzkiego w stolicy austrjackiej. Natomiast zupełnie inaczej ma się rzecz z każdą wizytą rosyjską, a zwłaszcza już z wizytą obecnego cara, lub co na jedno wychodzi — syna i jego następcy tronu. Aleksander III, jak niesie fama stugębna — nie należy pono do rzędu monarchów, których rysem wybitnym jest sentymentalizm i słodycz w stosunkach towarzyskich... Dowody tego rozliczne złożył on w ciągu jedenastoletnich rządów swoich, szczególnie już w stosunku do swego bliskiego kuzyna, ces. Wilhelma II. Zadąsany na młodego władcę Niemiec potężnych,—a zadąsany z tej racji, iż właśnie polityka niemiecka podarła preliminarz Sanstefański, później zaś stworzyła trójprzymierze dla ochrony półwyspu bałkańskiego i Stambułu przed drapieżnością Rosji — dawał mu niejednokrotnie dobitny wyraz niechęci swojej, której nie krępowały ni węzły pokrewieństwa, ni nawet proste względy dworskiej kurtoazji... Że co najmniej już takie same uczucia szarpią serce samodzierżcy Wszech Rosji na każde wspomnienie o Austrji, to chyba nie ulega żadnej kwestji. A tutaj do wszystkich tamtych reminiscencyj przybywa jeszcze protekcja moralna, jaką Wiedeń użycza Bułgarji i jej księciu, dusznie niecierpianemu przez cara. I ludzie, którzy mieli sposobność znaleźć się kiedykolwiek w pobliżu Aleksandra III., twierdzą, że on uporczywie uważa sobie politykę Austro-Węgier wobec Bułgarji za obrazę osobistą, że w bezgranicznem poczuciu dumy i siły, każdy krok dyplomacji zagr., który nie jest wodą na młyn Rosji, bierze za krzywdę, jemu samemu wyrządzoną — słowem, że na podobieństwo Ludwika XIV., z głębokiego przekonania powtarza zawsze sobie i swoim: *La Russie — c'est moi!* Opowieściom tym uwierzyć można snadnie, gdy się pamięta, że dzisiejszy car jest wnukiem Mikołaja *niezabuwiennego* i podobno, siłą atawizmu, odziedziczył po nim wiele właściwości temperamentu i charakteru.

Otóż wobec takich premis nikogo nie dziwiło wcale, że od kilku lat i Aleksander III. i jego rodzina najbliższa systematycznie unikali Wiednia — pewne natomiast zdumienie musiała wywołać powszechnie zapowiedź przyjazdu carewicza Mikołaja do rezydencji Habsburgów i to na dni kilka. Cóż to się stało nagle w Petersburgu, że ni stąd ni zowąd postanowiono kres położyć dotychczasowej chłodnej rezerwie wobec sąsiada? To pytanie wisi niezawodnie na ustach wszystkich czytelników czasopism politycznych — co gorsza jednak, nigdy może, a conajmniej już nie tak prędko zdoła kto zdobyć się na trafną odpowiedź. Jesteśmy wszyscy zdani na łaskę i niełaskę domysłów, z których każdy równą ilość szans *pro*, jak *contra* sobie mieć będzie. Na każdy sposób godzi się dziś zarejestrować, że „pełne serdeczności“ aluzje hr. Kalnoky'ego w jego przemowie, w obliczu delegacyj wspólnych, stały bez wątpienia w związku przyczynowym z zapowiedzią wizyty w. księcia Mikołaja we Wiedniu. A co do owych domysłów — to chyba ten jeden okaże się najracjonalniejszym, że i ta wizyta carewicza i w ogóle wszelkie kordjalności rosyjskie, z pewnością nie wyjdą na dobre monarchji austro węgierskiej. Bardzo byłoby na czasie, gdyby kto przypomniał politykom wiedeńskim historję o koniu trojańskim...

Zwycięstwo Giolittiego.

Lwów 11. listopada.

„Broń mnie Boże od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!“ Pan Giolitti nie jest wprawdzie psalmistą, ale obawiać się należy, by nie potrzebował za nim tej modlitwy powtórzyć. Przeciwników i otwartych nieprzyjaciół rządu jest zaledwie garstka w nowowybranym parlamencie włoskim. Gdyby zatem opozycja istotnie do tego szczupłego miała się ograniczyć grona deputowanych, Giolitti mógłby być spokojny. Opierając się na liczebnie silnej większości, prezydent ministrów rychło mógłby się uporać z taką opozycją i mógłby być bezpiecznym i niczego się nie obawiać. W życiu parlamentarnem rozstrzyga przedewszystkiem liczba głosów, a głosy w pierwszym rzędzie się liczą, a nie ważą. Dopóki więc rząd ma za sobą liczebną większość, dopóty na stanowisku swojem może się czuć bezpiecznym.

Z tego wychodząc stanowiska, powinna dzisiaj w Rzymie szczera i niczem nie zamącona panować radość. Rząd zyskał ogromną większość —tak opiewa biuletyn wyborów, mimo to jednak w głosach radości i tryumfu słychać wyraźnie smętny ton niepewności. Ci wszyscy, którzy się we Włoszech i za ich granicami chcą cieszyć i radować zwycięstwem — liczebnie niezawodnie świetnem — pana Giolitti'ego, nie mogą to jakoś uczynić szczerze i prawdziwie, bo nie mogą się zdobyć na wiarę w trwałość zwycięstwa, a chyba tylko to zwycięstwo można nazwać prawdziwem, które w sobie mieści gwarancję trwałości. Tego właśnie o zwycięstwie Giolitti'ego powiedzieć nie można. Gdzie przyczyna tego stanu rzeczy?

Już w samych wyborach nie znać było zapału i temperamentu. Według zgodnych relacyj wszystkich pism włoskich udział wyborców był tym razem bardzo mały. Wszystkich ogarnęła jakaś apatja, granicząca prawie z indyferentyzmem. Wyborcami nawet tymi, którzy zazwyczaj własne miewają przekonania, kierowała panująca snać nad umysłami politycznemi Włoch w obecnej chwili żądza wypoczynku i jakiej takiej nareszcie równowagi. Patrząc na człowieka, bądź co bądź energicznego, rozsądnego, niepozbawionego zdolności i wiedzy, a przytem znawcę stosunków finansowych kraju, większość wyborców widzi w nim, a przynajmniej rada jest widzieć kotwicę, na której nareszcie stanąć będzie mógł kołatany burzami nadmiernych potrzeb i nadmiernych żądań, statek gospodarstwa państwowego.

Taka była główna pobudka do głosowania za rządem i za panem Giolitti'm. Sprawiła dobre wrażenie i jego mowa, bez przechwałek, wzbudzająca wiarę w przyszłość ekonomiczną Włoch. Podobać się mogło i rzetelne postawienie sprawy sprzymierzeńców, poszukiwanych, lub pożądanych. Niewątpliwie zrobił coś pan Giolitti sam dla siebie, ale więcej dla niego zrobił czas, przez to znużenie, które w umysłach wywołał. Wezwanie stronnictw do silniejszego zindiwidualizowania się, było już i w raporcie do króla, poprzedzającym zarządzenie nowych wyborów. Powtórzenie go z dnia 3. bm. z jednoczesnem przyozdobieniem prawicy monarchicznej nazwą zachowawców wskazuje, że Giolitti chciał sobie zjednać całą lewicę, do której sam zresztą należy, ale nie pozwala jeszcze stawiać przepowiedni, że naraziwszy sobie jednych, gabinet wyszedłszy zwycięsko z wyborów, zdoła pozyskać sobie trwale drugich. Prawdziwie zwyciężył ten dopiero, kto się przy zwycięstwie utrzymał. Nienawiści ludzkie trwalsze są od ludzkich miłości. Pewniej też spodziewać się może pan Giolitti rzucenia mu rękawicy przez Rudini'ego, niż podania ręki przez Crispi'ego, który nad całą lewicą panuje.

Powodzenie zatem w wyborach nie rozstrzyga jeszcze o powodzeniu w wybranej izbie. Prócz naczelnej pobudki, zapędzającej do jednego kojca, mogły być i były niezawodnie czynnemi liczne względy pojednawcze, zalecające cierpliwe wyczekiwanie. Ta cierpliwość i ta względność rychło skończyć się może, gdy przyjdzie do robót i rozpraw w izbie deputowanych. Pisząc po raz pierwszy o wyniku wyborów, przypomnieliśmy przykład Crispi'ego, który w roku 1890 zdobył olbrzymią w wyborach większość parlamentarną, a którego ta sama większość już po trzech miesiącach opuściła. Giolitti nie jest dzisiaj wolnym od obaw, że ten precedens gotów się teraz powtórzyć. Jeżeli więc przy rozpoczęciu pracy parlamentarnej prezydent gabinetu spotka się z trudnościami, których przezwyciężyć nie zdoła, wyjdą one w pierwszym rzędzie od większości, od tych, którzy się dzisiaj manifestują jako przyjaciele rządu. „Boże chroń mnie od przyjaciół...“

Dodatki do płac nauczycieli ludowych.

Z dniem 1. lipca b. r. weszła w życie nowa ustawa krajowa, zmieniająca niektóre postanowienia ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych. Ustawa ta, która miała na celu polepszenie bytu nauczycieli ludowych, postanawia między innemi w art. 12, że w gminach wiejskich, stanowiących ogniska przemysłu górniczego, pobierać mają nauczyciele dodatek miejscowy o rocznych 50 zł.

Oznaczenie gmin, które ze względu na przemysł górniczy zasługują na dodatek miejscowy, pozostawiła ustawa Wydziałowi krajowemu w porozumieniu z radą szkolną krajową.

Owoż Wydział krajowy uznał, jako miejscowości, stanowiące ogniska przemysłu górniczego, następujące gminy:

W powiecie bohorodczańskim: Dźwiniarz, Starunia; w pow. brzozowskim: Waza; w pow. chrzanowskim: Jaworzno z Niedzieliskami, Siarsza, Szczakowa; w pow. dobromilskim: Lacko, Starzawa; w pow. doliniańskim: Rypna; w pow. drohobyckim: Borysław, Mroźnia, Schodnica; w pow. gorlickim: Glinik marjampolski, Kobylanka, Kryg, Libusza, Lipniki, Męcina wielka, Ropica, Sękowa, Siary, Wojtowa; w powiecie jasielskim: Łężyny, Harklowa; w powiecie kałuskim: Majdan; w powiecie kołomyjskim: Myszyn, Słoboda rungurska, Rungury; w powiecie krośnieńskim: Bóbrka, Wietrzno, Potok, Taraszówka, Węglówka; w powiecie liskim: Leszczowate, Łodyna, Uherce, Wańkowa; w powiecie nadworniańskim: Pańczyna; w powiecie sądeckim: Klęczany; w powiecie pilzneńskim: Grudna dolna; w pow. śniatyńskim: Nowosielica, Dżuryn; w powiecie starowiejskim: Strzelbice; wreszcie w powiecie żółkiewskim Glińsko.

Wydział krajowy komunikując powyższy wykaz radzie szkolnej krajowej, zwrócił uwagę, iż należałoby może przeprowadzić dochodzenia na miejscu, czyli istotnie warunki życia w każdej z powyżej wymienionych gmin, są tego rodzaju, iż w myśl intencji ustawodawcy należałoby przyznać dodatki miejscowym nauczycielom ludowym.

Sytuacja we Francji.

Wtorkowe posiedzenie francuskiej izby było bardzo burzliwe, zakończyło je jednak wotum zaufania dla rządu. Czy wotum to było słuszne? Rząd dziwne, zaprawdę, zajął stanowisko wobec strejku w Carmaux, okazał się słabym, a słabości nie godzi się chyba uwieńczać uznaniem. Z oportunistycznych więc jedynie względów uchwalono to wotum, upadek bowiem gabinetu w takiej chwili, mógłby pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Po załatwieniu interpelacji w sprawie tonkińskiej, zainterpelował Reinach rząd w sprawie eksplozji. Bernis powstał zaraz z zarzutem, że rząd okazał się niezdolnym do energicznych kroków. Na to oświadczył minister Loubet, iż rząd bez litości postąpi ze sprawcami haniebnego czynu. Ferroul zaprotestował przeciw mięszaniu socjalistów z anarchistami. Ostatecznie znaczną większością przyjęto porządek dzienny, wyrażający oburzenie z powodu barbarzyńskiej zbrodni i pochwalający stanowisko rządu wobec niej. Przeciw rządowi oświadczyło się tylko 94 posłów, socjaliści, bulanżyści i konserwatyści.

Ministrowie Loubet i Ricard udali się tegoż dnia po południu do kancelarji kopalń w Carmaux i odbyli dłuższą konferencję z zarządem.

Co do projektowanego zamachu dynamitowego, który miano skierować na budynki towarzystwa, policja dotąd nie zdołała wykryć wmięszanych w ten spisek osób. Zeznania świadków eksplozji, co do indywidum, które podłożyło bombę, są bardzo sprzeczne i nic nie wyjaśniają. Wedle *Figara*, widziano wkrótce po 11. jakąś kobietę, niosącą podejrzanie wyglądający koszyk. Inni znów podejrzywają o spełnienie zamachu jakiegoś mężczyznę, którego akcent w mowie zdradzał cudzoziemskie pochodzenie.

Na podstawie tej wskazówki przypuszcza policja, że winowajcą jest jakiś przybyły anarchista. Dyrektor miejskiego laboratorjum oświadczył, że anarchiści poczynili ogromne postępy w chemji...

Oto wszystko, co na razie udało się zebrać dla wyjaśnienia sprawy.

Dodać do tej wiązanki jeszcze należy, iż w rzędzie ofiar nie znajduje się adjunkt policji Fagard. Rodzaj spustoszenia, jakie sprawiła bomba, każe domyślać się, że była ona napełniona dynamitem. Przyrządu zegarowego w niej nie było. Najprawdopodobniej była to t. z. „*bombe á renversement*,“ zapalająca się przez zetknięcie kwasu siarkowego z solami wybuchowemi.

Dom, który obrano za przedmiot zamachu, mimo, że 250 lat sobie liczy, bohatersko cparł się i wymaga nieznacznej tylko naprawy.

Pogrzeb pięciu ofiar eksplozji odbył się wczoraj (11. listopada), z kościoła Notre-Dame. Rodziny ich otrzymują wsparcia państwowe.

Były szef policji Andrieux zarzuca, że policja obecnie nie dość bacznie czuwa nad anarchistami; on (Andrieux) wiedział doskonale o każdym kroku anarchistów, zorganizował bowiem contre-anarchię, która z rzeczywistymi anarchistami utrzymywała styczność.

Liczne denuncjacje, któremi formalnie zasypano policję, zdradzają przeważnie zamiar wprowadzenia władzy raczej w błąd, niż wyświecenia jej prawdy. Niektóre osoby, aresztowane pod zarzutem współudziału, musiano puścić na wolność, okazało się bowiem, że w ohydnej tej sprawie wcale ręki nie umoczyły.

Pisma paryskie odzwierciedlają jaskrawo usposobienie ludu paryskiego, dając folgę żywemu oburzeniu. *Liberté* wykazuje, że strejk w Carmaux rozdmuchuje znów silnie namiętności rewolucyjne. Mimo pobłażania, następcy Ravachola znaleźli sobie sprzymierzeńców u strejkujących robotników i zaczynają znów szerzyć okropne swe dzieło. Należy z nimi obejść się, jak z dzikiemi zwierzętami, należy ich bezlitośnie ubić. Rząd powinien w poczuciu winy, jakiej dopuścił się przez słabość swoją, przynajmniej na przyszłość wystąpić przeciw podżegaczom z całą surowością i energją.

W tym samym tonie przemawia i *Jour*.

W ogóle rozlega się w prasie paryskiej zgodny ton potępienia zbrodniczych zamachów. *Debaty* przypisują część winy socjalistom i radykałom, którzy robotników w Carmaux podtrzymywali zachętą i poparciem. I bodaj czy w tem nie ma odrobiny słuszności. Może teraz przynajmniej ochłoną radykali z zapału, widząc, że ich idea, przeniesiona na grunt życiowy, grozi kompletną ruiną społeczeństwa.

Cleveland prezydentem.

Grover Cleveland, który już w roku 1884 zwyciężył Blaine'a, kandydata republikańskiego, jako kandydat demokratyczny, osiągnął i tym razem w dniu 4. b. m. przy wyborach prawyborców znaczną stosunkowo większość, reprezentowaną przez 257 głosów. W dniu czwartego marca wstąpi też niezawodnie Cleveland po raz wtóry w progi „Białego domu.“ Już przed nim zdarzały się wypadki, że wybierano ponownie po upływie pierwszej kadencji, prezydentami: Waszyngtona, Jeffersona, Madisona, Monroe, Jacksona, Lincolna i Granta. Jednakowoż Cleveland jest pierwszym, który raz porzuciwszy krzesło przewodniczącego i usunąwszy się w zacisze życia prywatnego, ponownie powołany został do steru władzy.

Wybór Clevelanda i z tego względu zasługuje na uwagę, iż dokonany został pod wręcz odmiennemi auspicjami, niż to miało miejsce przy poprzednich tego rodzaju wypadkach. Przebrzmiały dziś bez śladu w Stanach hasła stronnictw wyborczych: Torysów i Whigów, Abolicjonistów i zwolenników instytucji niewolnictwa, a i utrzymujący się dotychczas podział stronnictw na demokratów i republikanów, stał się niemal jednoznacznym z tendencjami bezwarunkowych zwolenników ceł ochronnych i popieraczy systemu wolnego handlu. Zgubna gospodarka republikanów, popchnęła wielu wpływowych, dawniejszych członków tego stronnictwa do obozu Clevelanda. Do odstępców należą przedewszystkiem tak zwane stronnictwo ludowe (z zachodnich i południowych Stanów), tudzież Niemcy. Pozyskał ich przyszły prezydent zapowiedzią złagodzenia obecnego systemu ceł ochronnych. W obozie demokratycznym wyrobiło się bowiem przekonanie, że bil Mac-Kinleya, równający się niemal zakazowi wprowadzania do kraju obcych towarów, wzbogaca wprawdzie pewne grono wybranych, ale dla ogółu ludności jest niekorzystnym. Jakkolwiek więc Cleveland nie jest zdeklarowanym zwolennikiem wolnego handlu, a większość senatu jest republikańską, to jednak za granicą nie bez racji żywią przekonanie, że z chwilą objęcia władzy przez nowego prezydenta nie obędzie się bez prób, mających na celu częściowe przynajmniej zmiany w bilu Mac-Kinleya.

---

1)

BIEDNY BOBBY.

I.

— Tak, moja droga, zapewniam cię, że nie możesz więcej nie lubieć starych panien i więcej z nich się naśmiewać, jak ja to robiłam, będąc w twoim wieku.

Te słowa mówiła miss Hamilton, staruszka, która już dobiegała do kresu dni swoich, żyjąc tylko wspomnieniami przeszłości. Straciwszy ojca i matkę, oraz wszystkich krewnych, została sama. Przyzwyczaiwszy się powoli do swej samotności, była wesołą, a patrząc na figle, które płatałam siedząc obok jej fotelu, wybuchała śmiechem serdecznym, dziecinnym prawie. — Chciałam jej czytać, ale głos mój nie mógł być długo tak podniesionym, jak tego była potrzeba, by staruszka dobrze słyszała, gdyż była już głuchą. Książka opadła mi na kolana, a rozmowa, wcale nie łatwiejsza od czytania, zajęła tegoż miejsce.

— Nie mówiłam nigdy, że nielubię starych panien — odpowiedziałam głosem niepewnym, niemając dość odwagi na zupełne zaprzeczenie mych słów — owszem, lubię je o wiele więcej, niż starych kawalerów. O! co do tych, wyznaję szczerze, nie mogę ich znieść!

— Biedna ja stara, głucha, zgarbiona — mówiła dalej staruszka, nie zważając na moją odpowiedź, której prawdopodobnie nie dosłyszała.— Gdyby mnie to kto w drugim roku tego stulecia był powiedział, że ja kiedyś tak wyglądać będę, byłabym zaraz wtedy z żalu umarła.

— Ależ... przecież pani nie jest tak bardzo głucha — powiedziałam przez grzeczność, wybierając pomiędzy jej wadami jedną, której istnienie śmielej można było zaprzeczyć.

— W 1802 roku miałam siedmnaście lat, mówiła miss Hamilton dalej, jakby w zamyśleniu. Tak, moja droga, o piętnaście lat wyprzedziłam ten wiek, który się obecnie zbliża ku końcowi i w tym to roku widziałam po raz pierwszy mego biednego Bobby, mego biednego i ślicznego Bobby — dodała z westchnieniem.

— Kto to jest Bobby? — zapytałam prędko, przeczuwając instynktem młodości jakąś miłosną idyllę, której bohaterką była ta dziś nad grobem stojąca staruszka.

— Nigdy jej jeszcze nie słyszałam, gdyż i znajomość nasza nie jest jeszcze dawną, wszak prawda? Proszę, opowiedz mi pani historję biednego Bobby— nalegałam głosem niecierpliwym.

— Bobby? — mówiła miss Hamilton, jakby do siebie — nieprawdaż, to ładne imię?

— Mój Boże — odrzekłam niecierpliwie, każde imię jest ładne, gdy przywodzi na pamięć miłe wspomnienia.

— Byłam pewną, że ono ci się podobać będzie — powiedziała dumnie staruszka, z tą naiwną pewnością siebie, właściwą ludziom głuchym. — Co do mnie — mówiła dalej — w epoce, o której ci mówię, to jest w 1802 roku utrzymywałam, że piękniejszego imienia nie ma na całym świecie. A więc sluchaj, moja droga, zaczynam od początku.

— Słucham z największą uwagą — zawołałam uradowana, że będę słyszeć tę zajmującą, jak sądziłam, idyllę, oraz, że nie będę potrzebowała rozmawiać ze stanowiska, co było trochę uciążliwem.

II.

— W roku 1802 — mówiła staruszka — byliśmy w wojnie z Francją. Zdawało się, jak gdyby ten stan wojenny był stanem normalnym, gdyż ja od początku mego życia, które wprawdzie jeszcze krótkiem było, nie przypominałam sobie pokoju w Europie. Dziś, kiedy on wszechwładnie panuje, kiedy ludzie żyją i umierają spokojnie, trudno uwierzyć, że kiedyś było inaczej. A przecież tak było w istocie. W epoce, o której mówię, każda prawie rodzina liczyła w swojem gronie jednego lub kilku poległych, czy to na wojnie, czy też skutkiem odniesionych ran, lub słabości, które zwykle wojnie towarzyszą. Nasza rodzina służyła zawsze ojczyźnie orężem. Żaden z jej członków nie nosił nigdy sukni duchownej, ani nie siedział w kantorze z piórem za uchem. Dlatego też i w tej straszliwej dobie straciłam cały szereg wujów i kuzynów. Szczęściem Bóg zachował mi ojca, który był kapitanem oraz komendantem statku „Thunderer“, statku, krążącego na wodach kanału la Manche.

Jak już wspomniałam, w roku 1802 miałam lat siedmnaście i wróciłam właśnie do domu z pierwszorzędnej pensji, na której pobyt wydał mi się nieskończenie długim i nudnym, i gdzie uczyłam się od pewnego zacnego emigranta minionych dziejów Francji. Przy tej sposobności potrafił on zasiać w mej duszy dziką nienawiść dla Napoleona. Ale moja edukacja nie ograniczała się na tem tylko, nabrałam nadzwyczajnej zręczności w hafcie różnemi ściegami i wyhaftowałam na kanwie obrazy, przedstawiające „Ofiarę Izaaka“ i „Pierwszy pocałunek Jakóba i Racheli“ ze starego testamentu. Po przybyciu do domu z nieznośnej pensji, postanowiłam używać błogiej umysłowej nieczynności, pochowałam zaraz książki na spód mego kuferka, obierając haft za ulubione zajęcie. W dniu, w którym się moja opowieść rozpoczyna, mozoliłam się właśnie nad odtworzeniem twarzy Judasza Iskarioty, jednej z figur „Wieczerzy Pańskiej“ Leonarda da Vinci. Oddana gorliwie mojej robótce, którą oświecały promienie rannego słońca, siedziałam na krześle o oparciu prostopadłem, gdyż w owych czasach myśmy nie były takie wygodnisie, jak wy dzisiaj jesteście, a plecy nasze nie były zaokrąglone przez siedzenie w miękich fotelach, jakby stworzonych dla lenistwa. Owcześni fabrykanci nie przyczyniali się do popełniania z naszej strony tego siódmego grzechu głównego, gdyż na takiem krześle nie było można wygodnie ułożyć się do snu, lub marzyć, na czem dzisiejsze panny tyle czasu tracą. Mój ojciec wynajmował dla nas koło Plymouth prześliczny domek, coś w rodzaju willi, zachwycające gniazdko, otoczone niezliczonemi kwiatami, nad któremi unosiły się świegocąc i trzepocąc chmury ptasząt różnych, od czasu do czasu siadając na gałęziach drzew, które osłaniały nasze okna, filuternie zaglądając do mnie, aby znowu odlecieć za najmniejszem mojem poruszeniem.

Właśnie wykończałam nos zdrajcy Judasza, kiedy gwałtownie drzwi otwierając, weszła moja matka z radosnym uśmiechem na twarzy i z listem otwartym w ręku: — Oto jest poczta z Plymouth, — powiedziała — ojciec przyjeżdża dziś popołudniu.

— Dziś popołudniu? — zawołałam najwyższym tonem mego soprana — o jakie szczęście!... ale... jakże to być może?

— Stoczył potyczkę z korsarzem francuskim — odrzekła matka siadając na drugiem krześle również o oparciu prostopadłem i na nowo zaczęła odczytywać list drogiego naszego ojca. List nie był uwięziony w kopercie, jak to obecnie robicie, bo przedtem takich niepotrzebnych zbytków nie robiono!

— Zdaje się, że okręt doznał jakiegoś uszkodzenia, — mówiła matka dalej — wskutek tego są zmuszeni zawinąć do Plymouth, a ojciec korzysta ze sposobności, by spędzić z nami kilka godzin.

— Hurrah! — wykrzyknęłam, odtrącając moją robotę i w tejże chwili wyskoczyłam, jak ballerina, na środek pokoju i zaczęłam tańczyć, unosząc dla większego wdzięku suknię cokolwiek w górę.

— Bobby Gerard przyjeżdża z ojcem — czytała matka dalej, nie zwracając na mnie wcale uwagi — biedny chłopiec, otrzymał kulę w ramię i ojciec przywozi go tutaj, aby przyszedł do siebie.

— Ach! to bardzo smutne — odpowiedziałam — to wielkie nieszczęście; no, ale przecież raz zobaczę tego sławnego Bobby i będę nareszcie wiedziała, czy jest podobnym do swego portretu, czy też tylko tak pochlebiony, o co ja stanowczo go podejrzywam.

Mieliśmy tylko maleńką jego fotominiaturę, ozdobioną ramką aksamitną. Na niej jednak Bobby był tak ślicznym, że często i gorąco go podziwiałam. Ale czyż kiedy rzeczywistość odpowiada takiemu portretowi? Co do mnie, nie sprawdziłam tego. Nigdy na portretach tego rodzaju, bowiem każdy choćby najbrzydszy człowiek ma płeć aksamitną, z rumieńcami koloru róży, a czoło alabastrowe.

— Tak — odrzekła wreszcie moja matka z roztargnieniem — teraz muszę wydać rozkazy co do jego umieszczenia; pokój z widokiem na ogród będzie mu zapewne przyjemnym, a nasze piękne kwiaty i śpiew ptasząt sprawiać mu będą rozrywkę. — Z temi słowy oddaliła się matka, a ja zapadłam w głęboką zadumę.

Bobby Gerard był sierotą. Pewnego dnia matka jego, która była starą przyjaciółką mego ojca, czując się słabszą na siłach, zaprosiła ojca do siebie, a powierzając syna jego opiece, prosiła, by jej nie odmówił i zajął się sierotą, ktory niebawem już zostanie sam na świecie. Ojciec mój przyrzekł, a ponieważ słowo jego było świętem, dlatego też w istocie całem sercem sierotą się zaopiekował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z zawodu Grover Cleveland jest jednym z najwybitniejszych adwokatów nowojorskich; dochody jego roczne sięgają pokaźnej cyfry 50 tysięcy dolarów. W Nowym Jorku dochód taki jest tem bardziej imponującym, gdyż liczba adwokatów w tem mieście doszła już do przeraźliwych rozmiarów. Porównywano ich nie bez racji z wilkami, które głodne gryzą się między sobą i zagryzają się na śmierć.

Powierzchowność Clevelanda nie jest bynajmniej imponującą na pierwszy rzut oka. Z razu sprawia on wrażenie skromnego adwokata z prowincji. Cleveland jest małego wzrostu, krępy, duża proporcjonalnie głowa spoczywa na barczystym korpusie. Jednakowoż bliżej wpatrzywszy się w tę twarz, na pozór nic nie mówiącą, o rysach grubych, okraszonych dobrodusznym uśmiechem, spostrzega się właściwy jej wyraz, przypominający orła Wygięty nos, usta szczelnie zawarte, wzrok bystry, mający w sobie coś, co Francuz zwie: *matin* — wszystko to zdradza w Clevelandzie osobistość energiczną, niepospolitą.

Znaczną część swej popularności zawdzięcza przyszły prezydent swej małżonce, osobie młodej, przystojnej i rozumnej, która przed zaślubieniem była jego pupilką. Podczas przyjęć noworocznych w „Białym domu“, gęsty tłum obywateli okalał ją zawsze, dobijając się z równą usilnością o jeden jej uśmiech przyjazny, jak o zaszczytny uścisk dłoni prezydenta.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. listopada.

Walne zgromadzenie klubu szermierzy we Lwowie w sali III. uniwersytetu o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Dziecko szczęścia.“ Początek o godz. 7. wieczorem

Zgromadzenie Towarzystwa zarobkowo-gospodarczego „Samopomoc“ w wielkiej sali hotelu warszawskiego o godz. 7. wieczorem.

Przedstawienie amatorskie klubu urzędników poczty i telegrafu w sali „Frohsinu.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Niedziela 13. listopada.

Przedstawienie amatorskie „Dwie sieroty“ w „Gwieździe“ o godz. 7. wieczorem.

Zebranie towarzyskie członków Tow. pedagogicznego w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Początek o godz. wpół do ósmej wieczorem.

Koncert pani Bogdańskiej w sali „Sokoła.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr: „Alibaba“ (przedstawienie popołudniowe). — „Głośna sprawa.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Poniedziałek 14. listopada.

Posiedzenie izby stowarzyszeń rękodzielniczych w kancelarji rękodzielniczej o godz. 6. popołudniu.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa w sali Kasyna miejskiego o godz. 7. wieczorem,

Walne zgromadzenie „Bibljoteki słuchaczów prawa“ w sali III. uniwersytetu o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. Edmund Rossowski, urzędnik sądowy w Złoczowie, zmarł d. 10. bm. w 32 roku życia Nieboszczyk cieszył się powszechną sympatją w kołach przyjaciół i znajomych. Gorący patrjota i miłośnik literatury ojczystej, wolne od studjów i pracy zawodowej chwile, poświęcał piśmiennictwu. Obdarzony żywą fantazją i łatwością formy, rokował piękne nadzieje, które śmierć przedwczesna zgasiła nagle. Utwory śp Edmunda Rossowskiego drukował ongi Bartoszewicz w swym *Przeglądzie artystycznym*, następnie zaś ukazywały się one w wielu pismach codziennych i perjodycznych. Między innemi drukował i *Dziennik Polski* wiązankę jego wierszy, celujących piękną formą i prawdziwie poetycznym nastrojem. Serdeczne współczucie kolegów zmarłego towarzyszy rodzinie, dotkniętej ciężko tą niepowetowaną stratą. Niech mu będzie lekką ziemia, na której kwitły dlań nie same róże... *R. i. p* — Lubomir Zaręba Skrzyński zmarł d. 9. bm. w szpitalu powszechnym w Krakowie. Śp. Lubomir był oficerem wojsk francuskich, służył w szeregach Garibaldego — nadto brał czynny udział w powstaniu r. 1863, walcząc pod dowództwem Wysockiego. W bitwie pod Radziwiłłowem złożył śp. Skrzyński dowody odwagi, którą pozyskał sobie serca towarzyszów broni.

Kalendarz. Sobota (12): Marcina P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 10, zachód o godzinie 4. minut 18.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Członkowie upadłej Kasy zaliczkowej odbyli w czwartek posiedzenie w małej sali kasyna miejskiego pod przewodnictwem dra Rodeckiego. Według sprawozdania z czynności komitetu (referent p. Ihnatowicz), sprawa przedstawia się w ten sposób: 240 wierzycieli reprezentują sumę 212.324 zł. 39 ct., 150 przystąpiło do ugody na 14% z kwotą 144.170 zł. 35 ct. Pozostaje przeto kwota do ugodzenia zł. 68.154 ct. 4. Na to składają się: 28 nieodszukanych, reprezentujących kwotę 24.000 zł., i odszukanych a nieugodzonych 60 z kwotą 44.154 zł. 4 ct. Stan funduszów przedstawia się następująco: 95 członków złożyło 11.465 zł. 25 ct., wypłacono wierzycielom 11.594 zł. 91 ct. Wydatki administracyjne wynosiły 340 zł. 16 ct. Niedobór więc wynosi 468 zł. 84 ct. Ugodzonym wypłacić należy kwotę 8 589 zł. 4 ct. Do ugodzenia pozostaje 9.541 zł. 56 ct. Niedobór obecny 468 zł. 84 ct., w przypuszczeniu zaś dalszych wydatków administracyjnych, 500 zł. Razem więc 19.099 zł. 44 ct Sumę tę pokrywa pretensja kasy w kwocie 15.000 zł. Pozostaje więc ogólny niedobór 4.099 zł. 44 ct. Skarżył się następnie referent na brak ducha obywatelskiego i wprost poczucia obowiązków u byłych członków kasy, którzy w repartycji udziału brać nie chcą.

Cesjonarjuszem obrany został p. Zima, który tak nader niemiłą czynność przyjął na siebie. Niniejsze zgromadzenie zostało zwołane, by byli członkowie Kasy uradzili, co czynić należy, by sumę 4.099 zł. 44 ct. pokryć.

Po dłuższej dyskusji, na wniosek ks. Lenkiewicza, uchwaliło zgromadzenie, aby sposób przeprowadzenia repartycji pozostawić z całem zaufaniem komitetowi ratunkowemu i dać mu pełnomocnictwo, aby wszelkiemi możliwemi środkami starał się ściągnąć kwoty z repartycji od członków, zalegających, lub ociągających się.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza: Radca rachunkowy Tadeusz Żebrowski, mianowany starszym radcą rachunkowym; zaś rewidenci rachunkowi: Jan Sehindler, Zenon Szydłowski i Aleksander Pochmarski, radcami rachunkowymi krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Salomejki. W niedzielę, 13. bm. między 5 a 7 godziną popołudniu zainauguruje towarzystwo św. Salomei w kasynie mieszczańskiem, dawne, taką sympatją u publiczności cieszące się „herbatki“. Pora bardzo odpowiednia i szczęśliwie obrana. Wśród obecnej bowiem słoty, zwłaszcza w niedzielę, tysiące osób błąka się w tych właśnie godzinach, nie wiedząc co z sobą począć. Sądzimy, że powodzenie „herbatek“ jest zapewnione, zwłaszcza, że znaną jest naszej publiczności poczciwa działalność towarzystwa św. Salomei, które od kilku lat setki wdów i sierót utrzymuje przy życiu.

Pierwsze walne zgromadzenie członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa“, zapowiedziane na 14. bm. o godzinie 7 wieczorem w sali kasyna miejskiego, budzi w szerokich kołach wielkie zainteresowanie, gdyż poprzedza je wieść, że przedmiotem ożywionej i pouczającej dyskusji będą kwestje, dla rozwoju naszego stołecznego grodu zasadniczego znaczenia, a w dyskusji fachowej i z szerszego poglądu na sprawy traktowanej, zabrać mają głos pierwszorzędne powagi naszego miasta.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa“ wpisali się w dalszym ciągu pp.: Dr. Władysław Łoziński, prokuratorowie państwa Władysław Seredowski, Ksawery hr. Dzieduszycki, Kajetan Chyliński, Juljusz Gizowski, Stanisław Przyłuski i Wiktor Piwocki, publicysta Jan Śliwiński, kapitaliści Szymon Löwin, Zygmunt Tygier, Maurycy Beeth, tudzież pani Anna Lateiner

Z sfer kolejowych. Naczelnikiem stacji kolei państwowej w Przemyślu został zamianowany starszy inżynier p. Hubl.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lichwin, w powiecie tarnowskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 1·5°C., najwyższa + 2·0°C., najniższa + 1·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku wschodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby około + 1°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opadu nie będzie.

Brylantowe wesele. Dnia 7. b. m. obchodzili państwo Jan na Skrzynnie hr. Dunin Suligostowski i jego małżonka Emilja z Radziejowskich, właściciele dóbr Głębokie i Sąsiadowice w samborskiem, brylantowe wesele (60 letnią rocznicę ślubu).

Emigracja ludu do Rosji. *Diło* otrzymało kilka korespondencyj z okolic powiatu zaleszczyckiego i czortkowskiego, gdzie, jak wiadomo, ruch wychodźczy wśród ludu największe przybrał rozmiary. Korespondent pisząc o przyczynach emigracyjnego szału, w szczególności wskazuje na nędzę, o której nie ma wyobrażenia lud zachodnich stron naszego kraju. — Lekceważenie włościanina, niejednokrotne dokuczanie, jakiemu podlega, wytworzyły niezadowolenie z położenia socjalnego i politycznego, a gdy niecne podszepty emisarjuszów moskiewskich jakby silnym wiatrem owionęły niezadowolone umysły, ruszył lud z odwiecznych siedzib i poszedł za kordon. Do szerzenia i wzrostu nędzy wśród ludu, przyczyniają się w pierwszym rzędzie ciężary podatkowe. W roku np. bieżącym podatki pośrednie i bezpośrednie z dodatkami dla każdego gospodarza w powiecie zaleszczyckim tak się przedstawiają: podatek gruntowy i domowy, jak wszędzie, dodatek powiatowy wynosi 57 prc., gminny 34 prc., szkolny 38 prc., konkurencyjny 50 prc., na djaka 8 prc., razem 187 prc. Gospodarz średnio zamożny, mający 4 morgi gruntu, nie jest w stanie w żaden sposób opłacić tak wysokiego podatku, chociażby nawet dzień w dzień chodził na roboty drogowe. Nędza zatem, upośledzenie i agitacje moskalofilskie wywołują lud ze wschodnich granic kraju naszego i pędzą pod panowanie knuta na zatratę. Na wiosnę najprawdopodobniej ruch wychodźczy o wiele jeszcze większe przybierze rozmiary, i obejmie powiaty, dziś od niego wolne. Na razie nawet brak rady, któraby zapobiegła szałowi.

Zawiele szczęścia. Przed laty mieszkało w Czerniowcach małżeństwo B., francuskiego pochodzenia. Małżonkowie, nie wiadomo, z jakich powodów, rozdzielili się dobrowolnie i mąż wyjechał do Sabaudji, żona zaś pozostała nadal w Czerniowcach. Przez długie lata nie było wieści o panu B., aż niedawno temu, skutkiem poszukiwań żony, doszła wiadomość, że pan B. umarł. Pozostała wdowa wyszła tedy powtórnie za mąż, za pana K. z Radowiec, i tamże obecnie przebywa. Tymczasem przed kilku dniami zjawia się w Czerniowcach wiekowy jegomość i dopytuje się o miejsce pobytu pani B., twierdząc, że jest zaginionym jej mężem i powraca z Sabaudji. Dowiedziawszy się, że żona wyszła zamąż, udał się rzekomy B. do Radowiec. Jeżeli nie ma się tu do czynienia z oszustem, to łatwo sobie wyobrazić, jak szczęśliwą będzie pani B., skoro ujrzy się małżonką aż dwóch żyjących mężów!

Sam się oskarżył. Na inspekcję czerniowieckiej policji przybył dnia 8. bm. młody człowiek i prosił o spisanie z nim protokołu, albowiem ma zeznać ważne sprawy. Oświadczył dalej, że przybył w nocy z Salcburga, skąd jest rodem, że nazywa się Wincenty Urmasy-Boldiaso i że zamordował w Petersburgu swoją kochankę za to, że nie chciała być mu wzajemną. Młodzieniec ze skruchą opowiedział szczegóły morderstwa, którego miał dokonać wystrzałem z rewolweru, i dodał, iż sumienie nie daje mu spokoju, dlatego też, w pierwszej chwili uciekłszy, obecnie sam się oskarża. Młodego człowieka oddano sądowi krajowemu karnemu, który wdrożył dochodzenie, celem zbadania autentyczności zeznań.

Curiosum. Znana z dziwacznej taktyki, nieusprawiedliwionej częstokroć żadnemi merytorycznemi względami, cenzura rosyjska dostarczyła nam znowu materjału do komentarzy, niezbyt pochlebnie o niej świadczących. Oto zakazano tak na scenie, jak w obiegu księgarskim, sielanki romantycznej Kordjana Ujejskiego pt. „Pierwiosnki“. Utwór ten, niewinny w całem tego słowa znaczeniu, drukowany był w swoim czasie w *Świecie*, posiadającym wówczas debit w Królestwie i w Rosji. Dlaczego sielanka ta, wydana oddzielnie, okazała się cenzurze niebezpieczną — niewiadomo. Zdaje się wszakże, że któremuś z członków szanownego komitetu cenzury pomieszały się imiona Kordjana i Kornela Ujejskich....

Niezwykły samobójca. W osobliwy sposób odebrał sobie w Behés Csaba na Węgrzech życie pewien 70-letni starzec. Przyniósł on na cmentarz trumnę i krzyż, a ubrawszy się w szaty odświętne, zawiesił się na bramie cmentarnej. Znaleziono przy nim 2 zł.: jeden dla kantora, drugi dla grabarza.

Głośny bandyta sycylijski, Caruso, oddał się sam w ręce władzy. Na wyraźne życzenie, musiał go prefekt z Trapani odebrać osobiście.

Defraudacja Raindla, adwokata w Wiedniu, o której donosiliśmy wczoraj, sprawiła w szerokich kołach wiedeńskich przykre wrażenie. Do klienteli Raindla należała rodzina cesarska i najwyższa arystokracja. Raindl sprzeniewierzył z funduszów sierocińskich kwotę 120.000 zł.

Mordowanie emigrantów. Grodzieński sąd okręgowy, na swej ostatniej kadencji w Białymstoku, osądził między innemi rozgłośną sprawę Kulikowskich, oskarżonych o mordowanie emigrantów. Gorączka, która w latach ubiegłych opanowała całe niemal Królestwo, udzieliła się — jak wiadomo — i wielu okolicom kraju zachodniego. Zwłaszcza wielu włościan emigrowało z zachodnich powiatów gubernji grodzieńskiej: białostockiego, bielskiego i sokolskiego. Wychodźcy ci przechodzili zwykle granicę potajemnie, bez paszportów, przyczem ludność pograniczna ułatwiała im przedostanie się przez nią, naturalnie za pieniądze. W liczbie takich przewodników emigrantów potajemnych znajdowali się między innymi: Wiktor i Piotr bracia Kulikowscy, tudzież żona ostatniego, mieszkańcy wsi Mońki, leżącej w obrębie powiatu białostockiego, na pograniczu gubernji łomżyńskiej. Proceder ten przynosił im znaczne zyski; nie zadowoliły ono jednak występnych ludzi. W okolicach Moniek poczęły wkrótce krążyć głuche wieści, jakoby Kulikowscy zajmowali się zabijaniem emigrantów, których podjęli się rzekomo przeprowadzić; przestępstwa te K. mieli popełniać w widokach zysku. Śledztwo wykryło, że cała rodzina Kulikowskich zajmuje się istotnie mordowaniem emigrantów, ale czyni to w nie tak znacznych rozmiarach, jak o tem po wsiach opowiadano. Wykryto między innemi, że Kulikowscy zabili i ograbili Pankiewicza i Jakowicza, włościan powiatu sokólskiego, którzy zamierzali emigrować do Ameryki. Złoczyńcy sami się im narzucili, proponując przeprowadzenie wychodźców przez granicę; gdy ci ostatni im zaufali, Kulikowscy zaprowadzili ich do lasu i tam w okrutny sposób zamordowali, tudzież ograbili na paręset rubli. Świadkowie, w liczbie 52, potwierdzili w zupełności dane, dostarczone przez śledztwo pierwiastkowe. Wyrokiem grodzieńskiego sądu okręgowego, oskarżeni zostali skazani na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich: Wiktor Kulikowski na lat 20, inni na lat 10 do 15.

Echa eksplozji paryskiej. Gdy minister prezydent Loubet pojawił się z kondolencją u rodzin ofiar zamachu, przyszło do przykrej sceny. Wdowa po inspektorze policji Trolop, wybuchła gwałtownym płaczem, wyrzekając na rząd i jemu przypisując winę nieszczęścia.

W Paryżu teraz panika dynamitowa zapanowała znowu. Kilkakrotnie alarmowano policję jedynie z powodu strachu, który, jak wiadomo, ma wielkie oczy. Nie brakło epizodów humorystycznych.

Czynszownicy domu przy Opera-Avenue zawezwali gospodarza, by opróżnił znajdujący się tam skład węgla z Carmaux.

Vacquerie twierdzi w *Rappel*, że zamachu mógł się dopuścić tylko jakiś Niemiec.

Donoszą jeszcze, że Lagasse, obrońca Ravachol'a, oświadczył pewnemu reporterowi, jakoby Ravachol przepowiedział, że z nadejściem zimy ponowią się zamachy dynamitowe Zdaniem jego, w lecie trudno operować materjałami wybuchowemi bez narażenia siebie samego na niebezpieczeństwo.

Sprawa Boernaud. Z okazji uroczystości, urządzonej przez oficerów szwajcarskich, na której pojawili się oni oczywiście w uniformach, przybyła dnia 30. października o godzinie 4 popołudniu szwajcarska chorągiew związkowa w otoczeniu szwajcarskiego sztabu jeneralnego i wszystkich dywizjonerów na dworzec w Genewie. Bufet miejscowego dworca, dzierżawiony przez Francuza Laurin, zdobiła trójkolorowa francuska chorągiew. Owoż inspektor kolei Paryż Lyon-Morze śródziemne, wyraził się wobec panny Laurin, że jestto niestosownem, aby podczas uroczystości specjalnie szwajcarskiej, wywieszano sztandar francuski. Panna Laurin oświadczyła, że zdejmie trikolorę i tak w istocie uczyniła.

W kilka dni później otrzymał Boernaud list, podpisany przez „Grupę Francuzów“, a zawierający cały szereg obelg. Nadto uwiadomiony o całej sprawie francuski minister komunikacji Viette, usunął pana Boernaud z posady inspektora.

Z tego to powodu rząd szwajcarski wystosował ostrą notę do rządu francuskiego, a prasa berneńska wzywa rząd, by wykupiła z rąk francuskich dworzec w Genewie, choćby to miljony miało kosztować.

W całej Szwajcarji wywołała sprawa Boernond ogromne wzburzenie.

Obłąkany. Z galerji izby deputowanych w Paryżu, rzucono do sali kilkadziesiąt egzemplarzy pamfletu: „Zdemaskowane łotry“. Indywiduum, które to uczyniło, zaraz zostało aresztowane Nazywa się Aleksander Hollet. Był on już raz w rb. za podobny czyn więziony i uznany wówczas za obłąkanego.

Pobożne życzenie — Mój Boże, żebym tak teraz mógł wykupić mój zegarek, tobym przynajmniej znów miał co do zastawienia!

Napad rozbójników. Na Kaukazie w drodze do Abastumanu, znajdują się źródła siarczane i urządzone łaźnie, do których licznie się zjeżdżają ludzie zdrowi i chorzy. Niedawno na łaźnie te napadła banda rozbójników, przyczem pewna panienka, z Kutaisu tam przybyła, została zabitą, a kilka osób poranionych.

Stajnie kobiece. Dotychczas parę kobiet zaledwie we Francji wysełało na wyścigi swe konie, które biegały pod przybranemi nazwami właścicieli. Pani Latache de Fay, żona słynnego francuskiego hodowcy, po śmierci swego męża przez lat kilka zdobywała nagrody na turfie. Księżna de Castries otrzymywała także anonimowe tryumfy. Ostatniemi czasy, do dam z wielkiego świata, zajmujących się sportem, przyłączyły się dwie panie: jedna stowarzyszona Komedji francuskiej, która pragnęła przybrać pseudonim: „hrabiny d'Arcy“, druga z półświatka, życząca sobie zapisywać na programach wyścigowych przybrane nazwisko hrabiny de Langon. Nowe ustawy turfowe we Francji sprzeciwiają się jednak temu. Odtąd każdy hodowca, czy też hodowczyni, będą mogli wysyłać konie pod swoiem jedynie nazwiskiem. W Anglji księżna Montrose od lat kilkunastu posiada własną stajnię, lecz konie biegają pod nazwiskiem jej męża; pewna aktorka angielska ma także swoje wyścigowce.

Laureat. Do szkoły centralnej sztuki i przemysłu w Paryżu, przyjęto w roku bieżącym, w drodze konkursu, 259 kandydatów. Na pierwszem miejscu listy, przez *Journal Officiel* ogłoszonej, czytamy nazwisko p. Sekutowicza, jako takiego, który najchlubniej wywiązał się z zadań konkursowych. Ojciec laureata, autor ogłoszonej niedawno pracy geologicznej, jest członkiem rady administracyjnej towarzystwa „Familistère de Guise“, którego założycielem był Godin.

„De Universo“. W wiekach średnich nieposlednią wziętością cieszyło się dzieło opata Rhabanusa Maurusa z Fuldy. Nosi ono tytuł ogólny „De Universo“, a składa się z dwudziestu dwóch rozdziałów. Przytoczymy kilka cytat: „Wszelkie choroby pochodzą od czterech płynów, zawartych w ciele ludzkiem: krwi, cholery, melancholji i flegmy. Z chwilą, gdy jeden z tych płynów uzyskuje w ciele przewagę, choroba gotowa“. „Kozioł skalny jest zwierzęciem gwałtownem. Ma on tak szaloną naturę, że krew jego rozpuszcza w sobie djament, który skutecznie opiera się działaniu ognia i żelaza“. „Salamandra największą obdarzona jest siłą niszczącą z pomiędzy wszystkich zwierząt trujących. Dosyć jest, aby wypełzła na drzewo, a zaraża wszystkie kwiaty i owoce, tak, iż te ostatnie są straszliwą trucizną dla ludzi. Pijący wodę ze studni, w której przebywała salamandra, umierają bezzwłocznie. Zwierzę to opiera się działaniu ognia, w płomieniach nie czuje bolu, a nawet gasi go z łatwością“. „Sól, *sal*, pochodzi z wody morskiej, a zbierana bywa na wybrzeżach wód wielkich. Pozostawiona w stanie skrystalizowanym na noc, rośnie od promieni księżycowych“. Cytaty powyższe dają miarę, jakiemi prawdami przepełniony jest i rozdział o truciznach w dziele opata Rhabanusa Maurusa.

Skandaliczna sprawa rozegrywa się wobec trybunałów londyńskich. Przypomina ona smutny „proces perłowy“ pani Osborne. Jenerałowa Smyth staje przed sądem przysięgłych, oskarżona o potwarz przez porucznikową Leader. Obie są młode, bardzo dobrze widziane w najlepszych sferach towarzyskich, obydwie zamożne. Znały się, będąc podlotkami w pensjonacie przed ośmiu laty — przyjaźniły się aż do jesieni r. Wtedy to jenerałowa zaszła pewnego dnia do swojego jubilera, Dibdina. Rozpatrując się w nowościach, spostrzegła broszę brylantową niewielkiej wartości — około 10 fnt sterl. „To moja brosza! — zawołała — skąd się tu wzięła?“ Jubiler odpowiedział, że inna jego klientka sprzedała mu tę broszę przed kilkoma dniami. „Jak się nazywa złodziejka?“ — zapytała pani Smyth, a usłyszawszy nazwisko Leader, zapowiedziała, że każe ją aresztować, nie wątpiąc, że porucznikowa ukradła broszę w ciągu ostatniej wizyty. Miało to być 22. września. Tymczasem pani Leader utrzymuje, że broszę przysłał jej niejaki kapitan Trench z Indyj do Egiptu, gdzie bawiła z mężem przed dwoma laty; że był to spóźniony podarunek ślubny i że po zaszłej śmierci kapitana, broszę sprzedała jubilerowi Dibdinowi, biorąc za nią około 2 fnt. sterl. i zegar kominkowy, którym to zegarem obdarzyła natychmiast czekającego na nią w ulicy przyjaciela, kapitana Hill'a. Sprzedaż odbyła się, według zapisków Dibdina, 22. wrześnie. Ale porucznikowa zapewnia, że już dzień przedtem chciała sprzedać broszę innemu jubilerowi, nazwiskiem Stokes; że może przywołać świadków posiadania broszy tej przed dwoma laty itd. Obie strony są reprezentowane przez najwybitniejszych prawników, a sprawa potrwa dni kilka, bo obydwie panie mają tłum świadków. Mężowie nie figurują dotąd w procesie.

Wąż morski. Legenda o wężu morskim, jak sfinks, odradza się wiecznie z popiołów. Dzienniki angielskie podają szczegóły o ukazaniu się tego potwora na wybrzeżu afrykańskiem pomiędzy Cay Beach i Lagos. Oglądali go podobno na własne oczy pasażerowie, oficerowie i majtkowie statku „Angola“, który przybył w tych dniach do Liverpoolu. Wszystkie osoby, znajdujące się na parowcu w czasie tej przeprawy, podpisały zaświadczenie, stwierdzające, iż widziały potwora w dzień biały: opis ich jest tak dalece dokładnym, iż rysownik *Daily Graphic* nie zawahał się przedstawić czytelnikom węża morskiego. Bardzo słusznie..

Generał Dodds. Szczególną jest biografja głównodowodzącego wojskami francuskiemi w Dahomeju. Rodzina Dodds'ów pochodzi z Anglji, dziadek przeciwnika króla Behanzina przeniósł się w zeszłem stuleciu z Wielkiej Brytanji do angielskiej kolonji w Afryce, Gambji; w roku zaś 1817 zamieszkał w Saint Louis w Senegalu i pojął za małżonkę murzynkę z plemienia Peulhe'ów. Syn jego również ożenił się z Senegalką. Wnuk jego zaś urodził się w roku 1842, a wychowywał zaś we Francji, gdzie obrawszy zawód wojskowy, kształcił się w wojennej szkole w Saint-Cyr. Opuścił zakład ten w roku 1862 z rangą podporucznika, w roku 1867 był już porucznikiem, a w dwa lata później, odznaczywszy się podczas zaburzeń na wyspie Réunion, postąpił na kapitana. W roku 1870 walczył w armji Mac-Mahona. Wzięty do niewoli pod Sedanem, zdołał wymknąć się z Niemiec i wrócić do Francji. Wstąpił wówczas do armji z nad Loary. Rząd republikański mianował go 24. grudnia 1870 kawalerem legji honorowej za waleczność. Po roku 1870 podał się o przeniesienie do wojska kolonjalnego. Służył w Kochinchinie, w Tonkinie i w Afryce. Wszędzie wyróżniał się wybitnemi zdolnościami, dzielnością charakteru, a nadto nadzwyczajną wytrzymałością na trudy i skwar afrykański, którą to ostatnią zaletę zawdzięcza swojemu mięszańcowi...

15)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

Młody człowiek był bardzo zadowolony z tej oferty i nie mógł znaleźć dość słów do podziękowania Drewowi za jego uprzejmość.

Czas, potrzebny do załatwienia spraw majątkowych Drewa, minął bardzo szybko i nareszcie nadszedł gorąco oczekiwany dzień, w którym obaj znaleźli się na parostatku, mającym ich przewieźć do Anglji.

Drew opuszczał Australję prawie bez żalu, jakkolwiek tutaj znajdował nieraz w mozolnej pracy zapomnienie twych trosk — ale teraz jechał do Anglji z tą nadzieją, że uda mu się wszystko naprowadzić znowu na właściwe tory.

„Jest kobietą, a więc można o nią walczyć; jest kobietą, a więc można ją pozyskać“.

Te słowa wielkiego poety wlewały w jego duszę pewną pociechę i wciąż je sobie powtarzał, przechodząc się tam i sam po pokładzie i nie zważając zgoła na to, że odgłos jego kroków drażni widocznie Raeburne'a

— Słowo daję — zawołał w końcu zniecierpliwiony młodzieniec — pan nawet spać człowiekowi nie pozwolisz!

— Kochany przyjacielu, przecież pan nie masz zamiaru układać się do snu na pokładzie — odparł Drew spokojnie, zatrzymując się na miejscu, — Wierz mi pan, nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, że moja przechadzka w czemkolwiek ci przeszkadza Mam już takie przyzwyczajenie, że skoro tylko się zamyślę, zupełnie bezwiednie zaczynam chodzić tam i napowrót.

— Hm! pan bo w ostatnich czasach co chwila zapadasz w zadumę — zauważył Raeburne. — Doprawdy, nie pojmuję, nad czem pan sobie suszysz głowę. Musi w tem coś być..

— Nic takiego, cobyś pan mógł odmienić — brzmiała trochę szorstka odpowiedź. — Myślę o czemś, co stało się przed laty...

— Nie zaprzątajże się pan przeszłością — przerwał mu Raeburne — ale myśl raczej o pięknej, radosnej teraźniejszości. Patrz pan naprzód, ile tylko chcesz, ale nie wstecz. Jestem przekonany, że w przeszłości pańskiej nie ma nic takiego, czego byś pan mógł żałować.

Drew milczał, ale ręce jego zaciskały się kurczowo, jakby w ten sposób chciał poskromić burzę, która nim wewnątrz miotała, podczas gdy młody człowiek ciągnął dalej rzecz swoją.

— Wyglądasz pan naprawdę tak, jak gdybyś szedł na ścięcie. Wogóle od chwili, w której zdecydowałeś się wrócić ze mną do ojczyzny, zmieniłeś się pan bardzo. Powiedzże mi pan, co jest właściwie tego przyczyną?

Drew odwrócił się ruchem gwałtownym i począł się znowu przechadzać. Cóż mógł powiedzieć na swoje usprawiedliwienie młodemu przyjacielowi, gdyby tenże dalej nacierał nań pytaniami? Nagle przystanął przed nim i rzekł głosem suchym, urywanym:

— Chodzi mi głównie o to, że... że nie mam własnego domu, gdziebym mógł zamieszkać. A do pańskiego wciskać się nie chcę... Pana to będzie cieszyło, że będziesz mnie gościł u siebie — o tem jestem przekonany — ale jak przyjmie mię matka pańska i inni?

Raeburne zerwał się z miejsca na równe nogi, położył rękę na ramieniu Dicka i wpatrując mu się w oczy, zawołał:

— Kochany przyjacielu, czy pamiętasz pan o tem, coś uczynił dla mnie przed sześciu miesiącami?

— To było głupstwo i może bardzo mało przemawiać za mną...

— Poczekajno pan i przekonaj się wpierw, co moi o tem myślą. Na honor, będziesz pan dla nich wszystkich prawdziwym bohaterem.

— Być może, jeżeli pan zaraz zadmiesz w wielką trąbę, jak to zresztą zawyczaj czynisz.

— A więc będę mówił o panu tak mało, jak się tylko da, a mimo to wyjdzie wszystko na wierzch jak oliwa. Moja kuzynka chce wiedzieć wszystko i pan będziesz musiał jej opowiedzieć. Nie będziesz pan mógł stawiać jej oporu, tak bowiem jest piękną i zachwycającą.

— Pan masz swój dom, rodzinę i przez całe życie byłeś kochany — odrzekł Drew, nadaremnie usiłując zmusić się do uśmiechu — i nie mógłbyś nawet zrozumieć, co to znaczy, żyć bez tego wszystkiego. Przebyłem w Australji lat blisko sześć, a teraz wracam do ojczyzny, gdzie ani jeden przyjaciel mię nie powita. Gdyby nie pan, wogóle nie wiem, czy kiedykolwiek wybrałbym się w tę podróż.

— O, szczęście i miłość możesz pan znaleźć teraz — rzekł Raeburne.

— Wiem o tem — odparł szybko Drew. — Chcesz pan powiedzieć, że nie jestem jeszcze tak stary — mam zaledwo lat trzydzieści jeden — i posiadam wielki majątek, dzięki zacnemu człowiekowi, którego zostawiam tam w samotnym grobie. Ale na cóż mi się to wszystko przyda? Zazdroszczę najbiedniejszemu wyrobnikowi którego żywot pobłogosławiony jest żoną i dziecięciem...

— I pan też nie możesz zrobić nic lepszego, jak ożenić się. W okolicy Whitefriars, kiedym ją opuszczał, było jeszcze mnóstwo ładnych panien Nie sądzę, aby do tej pory wszystkie znalazły mężów. Spróbuj pan szczęścia..

Dick wpadł mu w tej chwili w słowo.

— Ani słowa więcej o tem, Raeburne, proszę pana. Ognisko domowe i żona nie są dla mnie, tak, jak wogóle nie dla mnie szczęście!

Rzekłszy te słowa, odwrócił się i nie zostawiając nawet zdziwionemu przyjacielowi czasu na odpowiedź, odszedł do swojej kabiny.

Rozdział XI.

Whitefriars.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywali przy podróży naszych bohaterów; wystarczy powiedzieć, że po pewnym czasie udało się Drewowi uwolnić nieco od melancholji, która tak mocno nim była owładnęła Doprowadził przynajmniej do tego, że szczery brał udział w planach, jakie niewyczerpany w pomysłach Raeburne snuł na przyszłość. Jakkolwiek sam siebie prawie nienawidził z powodu fałszywej roli, jaką zmuszony był odgrywać, mimo to nie mógł Drew odmówić sobie tej jednej pocieszającej myśli, że wszystko jeszcze może wziąć dobry obrót.

Jak do tej pory było dlań poniekąd przykre każde choćby tylko wymienienie imienia Łucji, tak teraz chciałby był wszystkiego o niej się dowiedzieć i pod tym względem był istną plagą dla Raeburne'a, którego zasypywał pytaniami o jej nawyknienia, przymioty, wyglądanie i tym podobne rzeczy, a zakochany młodzieniec odpowiadał na wszystko długo i szeroko, nie starając się wcale ukrywać swego szczerego dla pięknej kuzynki entuzjazmu.

Zaledwo wylądowali, objawił Drew żądanie, które wprawiło młodego jego przyjaciela w podziw i niemałą wesołość — oto chciał nie mniej, nie więcej, tylko jak najprędzej sprawić sobie ubranie według angielskiego kroju i następnie zająć się uporządkowaniem swej toalety.

— Na honor, Dicku — rzekł Raeburne wesoło — jeżeli nie będę baczył na siebie, to gotóweś pan jeszcze odsadzić mię od Łucji... Zdaje mi się, że pan umyślnie starasz się uczynić pięknym.

Młodemu chłopakowi ani przez myśl nie przeszło, jak bliskim był prawdy, gdy mówił te słowa, na które jedyną odpowiedzią Dicka był suchy, krótki śmiech, zakończony westchnieniem.

Dopiero gdy obaj siedzieli w wagonie pociągu kolejowego, który z każdą chwilą zbliżał ich do miejsca przeznaczenia, zrozumiał Dick całe znaczenie kroku, który zamierzał uczynić i na czole jego zaperliły się krople zimnego potu na myśl o tem, coby się stało, gdyby go Łucja poznała. Raeburne był cały zatopiony w czytaniu *Times'a* i ślepy na wszystko, co się dokoła niego działo, mógł tedy Drew z całym spokojem wyciągnąć z bocznej kieszeni surduta mały karton i przypatrzeć się odbitej na nim fotografji. Był to jego własny portret, zdjęty na kilka miesięcy przedtem, zanim ujrzał Łucję po raz pierwszy, a przedstawiający człowieka o tak odmiennej, młodzieńczo wyglądającej twarzy, że obecnie ten sam mężczyzna był prawie nie do poznania. Jedyne, co mogło na siebie zwracać uwagę, były te same, co dawniej, oczy.

— Bądź co bądź spróbuję — pomyślał, poczem podarł fotografię na drobne strzępki i wyrzucił je przez okno wagonu. (C. d. n.)

nemu, pół-afrykańskiemu pochodzeniu. Od roku 1889 piastuje tytuł pułkownika i komandora legji honorowej i właśnie temi dniami został zamianowany generałem.

† **Z Żukowskich Hortenzja Kniaziołucka**, wdowa po notarjuszu, a matka znanego w szerokich kołach naszego miasta, lekarza dr. Zygmunta Kniaziołuckiego zmarła onegdaj w 65 roku życia. W licznych kołach znajomych pp. Kniaziołuckich, wiadomość ta wywarła serdeczne współczucie.

Drugi wieczór p. Barącza zgromadził w sali „Frohsinnu", tak liczną publiczność, że — jeżeli ktoś nieco później przyszedł, do krzeseł formalnie docisnąć się nie mógł.

Produkcje p. Barącza wywoływały co chwila wybuchy wesołości i burzliwe oklaski. Jużto panu Bar ączowi przyznać trzeba, że umie zabawić swoje audytorjum, a czyni to niejednokrotnie z takiem mistrzostwem, iż chwilami wzbudza niemały podziw zarówno dla swej pamięci, jak znakomitego daru spostrzegawczego, których dowody składa w każdej ze swych produkcyj.

Naturalnie największym sukcesem cieszyły się wszystkie punkty o zakroju humorystycznym, a więc niezrównany typ profesora z Heidelbergu, którego wykład dla słuchaczy jest zupełnie niezrozumiały, powtórzone z poprzedniego wieczora „Jak gdzie śpiewają" i tercet z opery włoskiej. Największy jednak efekt wywołała „próba pamięciowa", w której pan Barącz odegrał na fortepianie wyjątki z dziesięciu dowolnie przez publiczność wybranych oper, od najstarszych aż do najnowszych.

Nasze sługi.

— Wasza książka służbowa to wam mało pomoże — przez trzy lata macie świadectwa od dwunastu przeszło państw.

— A bo widzi pani, przecież każde państwo chciałoby mieć choć raz porządną służącę.

Składka. Dla rodziny Wieliczki p. X. Y. Z. z Radziechowa 1 zł.,

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa" kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

V. Lista składkowa na pomnik Aleksandra hr. Fredry, mający stanąć we Lwowie dnia 20. czerwca 1893 roku jako w 100-letnią rocznicę jego śmierci (Dok.).

Z listy dr. Franciszka Gregorczyka w Brzeżanach: Franciszek Wolski, E. Merl, Morwitz, dr. St. Schatist, dr. Fr. Grzegorczyk, dr. Tomasz Garlicki, ks. Neuburg z Kozłowa po 2 zł., Karol Merl, Ed. Klimek, Jul. Podlewski, ks. Szczepan Malarski' Doszot, Freund, dr. Teitelbaum, dr. Zauderer, O. Ambroziewicz z Pomorzan, W. Dołżycki z Raju, Władysław Turski, ks. Solecki, dr Uranowicz, Scholz, ks. Teodorowicz, ks. kan. Soniewicki, Kolarzowski, hr. Romer, Kal Lewandowski, Marmorosz z Olesina, ks. Zagurzyński z Kozłowa, ks. Szyba z Kozdwy, ks. Fijałkowski z Budyłowa, ks. Ocielkiewicz z Podwysokiego po 1 zł., grono urzędników sądowych przez Cez. Romskiego 11 zł 50 ct., wydział rady powiatowej 5 zł., grono nauczycielek 2 zł. 50 ct., państwo Matczyńscy z Łapszyna 7 zł., Miliński z Helenkowa 3 zł., datki młodzieży gimnazjalnej na ręce pp. gospodarzy klasy 20 zł. 04 ct., z koncertu dnia 7. czerwca czysty dochód 27 zł. 25 ct, F. Nasalski, R. Spitzer, ks. Hodacker, J. Warchoł, P. Dutkiewicz, B. Starzecki, Kubalka, Malarski, Nowakowski, Dawid Sroczyński, Hiolski, Langhaus, ks. Staśkiewicz, J. Sojka, Bazylewski, Podhalicz, dr. Starzecki po 50 ct., M. Baczyński, A. Steiner, Paszczyński po 30 ct., razem 125 zł. 74 ct, dr. Bobin ze sprzedaży dzieł hr. Fredry 130 zł., z pensjonatu p. Niedziałkowskiej 10 zł., razem 4029 zł. 90 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Helena Marcello przyszedłszy zupełnie do zdrowia, ukaże się po raz pierwszy publiczności warszawskiej na scenie teatru Wielkiego w niedzielę d. 18. bm. w roli „Judyty" w tragedji Gutzkowa „Urjel Acosta." — Eleonora Duse pożegnała d. 9. bm. publiczność wiedeńską w „Damie kameliowej." Występy jej na scenie Karltheatru cieszyła się niesłychanem powodzeniem.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz dziesiąty „Dziecko szczęścia", operetka w 3. aktach Karol a Millöcker'a; jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Ali Baba", operetka w 3. aktach Lecocqu'a; wieczór o godzinie 7 „Głośna sprawa", dramat w 6. aktach pp. Dzmery i Cormon.

Z teatru. Komedja Wołowskiego „Nasze anioły" dane były wczoraj po raz trzeci na naszej scenie. W ostatnich zwłaszcza czasach, rzadko się zdarzało, aby który utwór sceniczny doznał tak jednozgodnie przychylnego przyjęcia. I krytyka i publiczność przyznają te właśnie zalety komedji Wołowskiego, które najbardziej cechują dobry utwór, bo werwę, życie, dowcip, obok zręcznie podłożonej głębszej myśli.

Dziś nie ulega też już wątpliwości, że „Nasze anioły" zasilać będą długo repertoar lwowskiej sceny, a repertoar ten od początku sezonu jest nader bogaty i urozmaicony. Obecnie obok „Chamskiej duszy" Wołowskiego, jest w nauce „Głośna sprawa" (na niedzielę), a nadto „Fedora" (na piątek) z p. Żelazowskimi w rolach głównych.

W dziale operetkowym, jak to już donieśliśmy, przygotowuje dzielny jego kierownik i niestrudzony reżyser p. Skalski, „Lirniczkę z Sabaudji" Varneya. Operetka ta graną była setki razy w Paryżu, a teraz świeżo, jest jedną z najulubieńszych po „Ptaszniku" w Warszawie.

O ile nam wiadomo, nowy ten utwór lekkiej muzy, obfituje w wiele numerów śpiewnych, bardzo ładnych, a prawdziwe pole do popisu znajdą ulubieńcy nasi pp. Skalski i Myszkowski w rolach, jakby dla nich stworzonych. Lecz i inne role obfitują w miejsca pełne efektu... ale o tem potem... premiera przypadnie w poniedziałek, więc wkrótce.

Konkurs na operę. Warszawski *Kurjer Codz.* donosi, iż staraniem kilku miłośników muzyki ogłoszony będzie konkurs na napisanie opery. Konkurs ma być jawny, dopuszczeni zaś do niego wyłącznie tylko kompozytorowie swojscy. Każdy ze stawających do konkursu muzyków musi sam postarać się o libretto. Projekt, o którym mowa, jest jeszcze w zarodku, inicjator zaś jego składa osobiście 500 rs., mając nadzieję uzupełnienia tej sumy do rs. 2.000, które przeznaczone będą na nagrodę. Bliższe szczegóły wiadome będą po naradzie, jaka wkrótce odbędzie się w kółku osób interesowanych.

Z muzyki. Opera Leoncavalla „Pajace", wystawioną będzie za parę tygodni w teatrach włoskich, Carignano w Turynie, Comunale w Aleksandrji w Liworno, nadto w królewskim teatrze w Berlinie, oraz w Karlsruhe, Madrycie i Barcelonie. Interesująca i udatna ta opera wystawioną będzie w nadchodzącym sezonie zimowym na 30 przeszło scenach najpoważniejszych teatrów, a między innemi: w „San Carlo" w Neapolu, w „Argentina" w Rzymie, w „Carlo Felice" w Genui, w „Politeama" w Palermo w teatrze „Wiktora Emanuela" w Messynie, w teatrze „Wielkim" w Brescia, dalej w Monaco, Pradze, Kolonji, Lipsku, Wrocławiu i t. p. Londyński Covent Garden zamówił sobie „Pajaców" na wielki sezon letni. Obecnie Leoncavallo zajęty jest komponowaniem nowej opery, tym razem trzyaktowej pod tytułem: „Don Mazzio". Za treść do libretta tej opery posłużyła kompozytorowi popularna komedja włoskiego autora Goldoniego.

Rada miasta Lwowa.

(*A. M—i*). **Lwów** 10. listopada. Przewodniczył wiceprezydent p. Marchwicki, który otwierając posiedzenie, podniósł, iż z powodu przerwy w obradach podczas letnich miesięcy, zalega wiele spraw bardzo ważnych i nagłych. Otóż p. wiceprezydent proponuje, ażeby rada odbyła w przyszłym tygodniu dwa posiedzenia, w środę i we czwartek. Rada zgodziła się na tę propozycję. Następnie, celem uspokojenia mieszkańców ul. Łyczakowskiej, gdzie występuje perjodycznie epidemja tyfusu brzusznego, zawiadamia p. wiceprezydent radę, iż wczoraj komisja specjalna badała dolną część ul. Łyczakowskiej i przyszła do przekonania, że źródła epidemji szukać należy tylko w wadliwym stanie kanału głównego. Komisja uznała konieczną potrzebę budowy nowego kanału betonowego, począwszy od głównego szpitala, wprost do Pełtwy i odnośne wnioski zostaną radzie miejskiej niezadługo przedłożone.

W dalszym ciągu odczytał sekretarz rady, p. Lukas pismo, wniesione do reprezentacji miejskiej na ręce dr. Stroynowskiego, w sprawie stacji ratunkowej, pismo to podaliśmy wczoraj.

Ofertę tę poparł gorąco dr. Stroynowski, podnosząc prawdziwie obywatelskie postąpienie lekarzy, którzy niewątpliwie wyświadczą gminie i mieszkańcom wielkie korzyści. Mowca żąda uchwalenia na ten cel kredytu w kwocie 200 zł.

Radny Getritz zaznacza, iż ze strony rady miejskiej należy się pp. lekarzom serdeczne podziękowanie i uznanie, sądzi jednak, iż gmina nie może się zgodzić na to, ażeby lekarze niszczone honorarja składali na rzecz stacji ratunkowej. To jest ofiara zanadto wielka.

Dr. Stroynowski oświadcza w imieniu lekarzy, którzy wnieśli ofertę, iż na to znowu co proponuje p. Getritz, absolutnie zgodzić się nie może.

Del. p. Michalski wnosi, ażeby gmina oddała do dyspozycji stacji jeden powóz miejski. W tym samym duchu przemawiał p. Kordys.

Rada przyjęła jednogłośnie ofertę wspomnianych lekarzy i uchwaliła także wniosek p. Michalskiego.

Po załatwieniu tej sprawy, uchwaliła rada bez dyskusji instrukcje dla służby zdrowia, dla fizyka miejskiego i lekarzy okręgowych, oraz statut dla stałej komisji zdrowia. Instrukcje te i statut potrzebują jeszcze zatwierdzenie namiestnictwa.

Z porządku dziennego załatwiono następnie kilka rekursów w sprawach budowniczych, poczem radny dr Maryański przedłożył wnioski dotyczące opłat konkurencyjnych za wpust do Pełtwi. Rada uchwaliła: 1. Tych właścicieli, których domy sąsiadują z pokrytą Pełtwią nie pociągać do udziału w kosztach pokrycia; 2. od tych właścicieli, których realności miały wpust przed pokryciem Pełtwi, nie pobierać żadnych opłat; 3. zaś od wszystkich nowych i odnowionych realności, których właściciele chcieliby zzobić w nich wpust do Pełtwy, pobierać stosowne opłaty.

Referent p. Gołąb przedłożył wnioski, dotyczące otwarcia ulicy na gruntach realności 705 - 707¼, łączyć mającej ul. Zieloną z ulicą Kochanowskiego. Rada uchwaliła otworzyć tę ulicę i nazwać ją ul. Wincentego Pola.

Przy tej sposobności wniósł delegat p. Michalski, na prośbę tamtejszych mieszkańców, ażeby ul. Korytną nazwać ul. św. Marcina. Uchwalono.

Sprawę przyznania pożyczki Towarzystwu „Harmonja", przedstawił radny dr. Dulęba. Towarzystwo chyli się ku upadkowi, gdyż musi z jednej strony walczyć z obojętnością ogółu publiczności, z drugiej strony znowu nie może wytrzymać konkurencji z muzykami wojskowemi Jeżeli gmina nie przyjdzie „Harmonji" z pomocą, to Towarzystwo będzie musiało być zlikwidowane. Długi Tow. wynoszą 8.000 zł.

Referent wnosi: 1. udzielić „Harmonji" pożyczkę w kwocie 4.000 zł. (spłacalną ze subwencji miejskiej); 2. podwyższyć subwencję roczną z 3.000 zł. na 4 000 zł; 3. przyjąć do wiadomości oświadczenie wydziału „Harmonji", iż kapela w przyszłości składać się będzie nie z 44 członków, ale z 20-tu; 4. wybrać delegata z łona rady miejskiej, któryby prowadził nadzór nad administracją towarzystwa. Wszystkie te wnioski po krótkiej dyskusji uchwalono, i delegatem wybrany został dr. Dulęba.

O godz 8. min. 35 zarządził przewodniczący posiedzenie tajne.

Z Izby sądowej.

Lwów 11. listopada.

(Nasi bandyci).

(*m.*) Po skończonem resumé przewodniczącego, radcy p. Kunzeka, przysięgli w czwartek o godzinie 11 minut 15 w południe udali się na naradę, która trwała do godziny 1. w nocy, t. j. 14 godzin. Po północy zebrał się znowu trybunał, wprowadzono pod bagnetami oskarżonych, a zwierzchnik ławy przysięgłych, p. Stanuchowski, odczytał werdykt. Sędziowie odpowiedzieli na 183 pytań. Przeważną część pytań zatwierdzono jednogłośnie. Trybunał odroczył ogłoszenie wyroku do następnego dnia.

Oskarżonych, których strzegło 15 strażników, uzbrojonych w karabiny z najeżonemi bagnetami, odprowadzono napowrót do więzienia, a na kurytarzu złodziej Wolanin rzucił się na Fröhlicha, chcąc go powalić na ziemię. Wolanin jest przekonania, że tylko wskutek zeznań Fröhlicha został on uznany winnym.

Ogłoszenie wyroku zapowiedziane było na godzinę 12. w południe, gdy jednakże trybunał nie mógł ukończyć w tym czasie sformułowania wyroku, odroczono rozprawę do godz. 3. popołudniu.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał: Edwarda Valadiera na 9 lat ciężkiego więzienia; Aleksandra Wolanina na 7½ lat ciężkiego więzienia; Franciszka Wolejańskiego na 5½ lat ciężkiego więzienia; Leopolda Fröhlicha na 6 lat; Leopoldynę Fiszer na 2 lata; Katarzynę Balbirer na 3 lata; Karola Kurtycza na 5 lat; Franciszka Romankiewicza na 1½ roku; Bazalela Nathana Tenfla na 2 lata; wreszcie Markusa Tempelsmanna na 1½ roku ciężkiego więzienia.

Od oskarżenia uwolniono Marję Chodorewicz, Agnieszkę Romankiewicz i Katarzynę Tłuściak.

Nadto orzekł trybunał, iż wszyscy zasądzeni po odbyciu kary, mają być oddani pod dozór policyjny.

Wyrok nie zrobił na oskarżonych najmniejszego wrażenia.

Na zapytanie przewodniczącego, wystosowane do zasądzonych, czy przyjmują wyrok, żądali wszyscy trzy dni do namysłu, tylko Fröhlich przyjął natychmiast wyrok.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Według orzeczenia ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczy wydany z powodów sanitarno-policyjnych zakaz sprowadzania wełny zwierzęcej z krajów, cholerą nawidzonych, tylko wełny surowej, t. j. takiej, która nie jest ani fabrycznie praną, ani też w inny sposób fabrycznie przerobioną.

Fabrycznie prana wełna zwierzęca i wyroby z tak oczyszczonej wełny, włącznie z półwyrobami i odpadkami z tych wyrobów, pociąganemi wprost z fabryk, nie są już surowemi płodami zwierzęcemi, dla tego też przywóz tychże nie jest zakazany.

Ostatnie wiadomości.

Prasa rosyjska nie wypowiadała dotychczas swego zdania o emigracji włościan galicyjskich. Obecnie dziennik *Nowoje Wremia* wystąpił z artykułem, w którym usiłuje dowieść, że do tego ruchu wcale się nie przyczyniła rosyjska agitacja. „Rosję — pisze wspomniany organ — obwiniają o politykę zaczepną, przypisują jej dążność do owładnięcia Stambułu, dokąd droga prowadzi przez Wiedeń. Jakiż byłby sens w tych warunkach agitować za wysiedleniem „Rosjan" z Galicji, która leży właśnie na tej drodze? Pomijając jednak nawet tę okoliczność, zmniejszenie „rosyjskiego" żywiołu w Galicji jest już i dla tego niedogodnem dla Rosji, gdyż w ten sposób zyskuje tam przewagę żywioł polski". Jak widzimy, *Nowoje Wremia* trzyma się uporczywie legendy o istnieniu Rosji w Galicji.

O wyborze arcybiskupa dra Teodora Kohna, donoszą z Berna morawskiego. Dr. Kohn nie przeczuwał nawet, że zostanie wybrany i sam oddał głos swój kanonikowi hr. Belruptowi. Pomysł wybrania dra Kohna przyszedł kanonikom dopiero w poniedziałek podczas wspólnego obiadu, gdy fungujący w roli komisarza rządowego, minister dr. Gautsch, odrzekł: Wybierzcie panowie człowieka, któryby stał na wysokości swego czasu! Kanonicy uznali, że takim człowiekiem jest właśnie dr. Kohn.

Wedle *Nowoje Wremia* ma rząd z powodu wypadku z parowcem „Olga" w ujściu Dunaju, zająć się niebawem sprawą uregulowania ujścia Dunaju zwanego Kilia.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga: Wszystkie małe miasteczka w gubernji tauryjskiej zostały zamienione na zwyczajne gminy wiejskie. Wskutek tego w tych miejscowościach osiedleni żydzi, którym w wiejskich gminach przebywać nie wolno, otrzymali rozkaz, w jak najkrótszym czasie opuścić swe miejsca pobytu. Takie samo rozporządzenie ma być wydane dla gubernji chersońskiej i besarabskiego okręgu administracyjnego, a dotknie ono żywo bardzo liczną tam ludność żydowską.

Mosk. Wied. zamieściły następującą depeszę z Petersburga w sprawie układów o traktaty rosyjsko niemieckie: „W tutejszych sferach kompetentnych znany artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* z d. 1. b. m. wywołał żywe niezadowolenie. W artykule tym Rosji przypisywane jest umyślne zwlekanie z załatwieniem sprawy traktatów. Gazeta urzędowa berlińska zapomina, że i Niemcy nie dały natychmiastowej odpowiedzi na wystąpienie Rosji, lecz poddały projekt gruntownemu zbadaniu. Trudno zatem żądać, aby Rosja zachowała się wobec tej sprawy z mniejszą powściągliwością, jakiej wymagają interesy państwa. Nadto *Nordd Altg. Ztg.* zapomina o tej jeszcze nader ważnej okoliczności, że odpowiedź Niemiec była otrzymana w Petersburgu we wrześniu; kiedy wielu z ministrów rosyjskich znajdowało się na urlopie, a nadto w przededniu nader ważnej zmiany w zarządzie ministerstwa finansów. W chwili obecnej, jak słychać, projekt odpowiedzi Rosji jest już gotów i będzie bez dalszej zwłoki odesłany do Berlina, o ile zresztą uzyska aprobatę zwołanej *ad hoc* homisji. O ile wiemy, komisja czytać już będzie wzmiankowany projekt na najbliższej sesji."

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. listopada. (*Posiedzenie izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister sprawiedliwości odpowiadając na interpelację pp. Pinińskiego i Jaworskiego odczytał w całości ów reskrypt, który wydał do prezesów sądów apelacyjnych, pouczając, jak mają się zachowywać przewodniczący rozpraw karnych. Izba uwieńczyła ten reskrypt żywemi oklaskami.

Plener zgłasza interpelację z powodu werdyktu sądu przysięgłych w Pradze, którym uwolniono czeladnika stolarskiego Bosaka, który na najludniejszej ulicy Pragi strzelał do przechodzących Niemców. P. Plener zapytał, w jaki sposób ministerstwo zamierza odwrócić wielkie niebezpieczeństwo, jakie skutkiem tego werdyktu zagraża bezpieczeństwu publicznemu i porządkowi prawnemu w stolicy Czech

Po odczytaniu interpelacji toczy się dyskusja w sprawie Dunaju i kanału.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. listopada. W komisji podatkowej interpelował dr. Byk rząd w sprawie upustu przy przebudowlach we Lwowie.

Wiedeń 11. listopada. W sprawie wczorajszych wniosków Wielowiejskiego i Stadnickiego, dotyczących emigracji, postanowiła komisja parlamentarna wypracowanie memorandum do rządu

Wiedeń 11. listopada Cesarz przyjmował wczoraj w południe prezesa węgierskich ministrów hr. Szapary'ego, potem odbył trzykwadransową konferencję z Kolomanem Tiszą, następnie powołał do siebie Kolomana Szella, który zabawił u monarchy pięć kwadransów, w końcu konferował cesarz z prezesem sejmu Banffym; Weckerlego przyjmie cesarz dopiero dziś na audjencji.

Wiedeń 11. listopada. Obiega pogłoska, iż Weckerle stanowczo mianowany będzie ministrem-prezydentem.

Wiedeń 11. listopada. Cesarz poruczył Weckerlemu misję utworzenia nowego gabinetu Weckerle podjął się tej misji, wejdzie w rokowania z wybitnemi osobistościami politycznemi zwłaszcza z liberalnego stronnictwa, poczem zrobi cesarzowi propozycję co do obsadzenia poszczególnych tek. Dziś wieczorem powrócić ma Weckerle do Buda-Pesztu.

Wiedeń 11. listopada. Wczoraj ukończyły się w ministerstwie handlu konferencje w sprawie lokalnych kolei galicyjskich. W zasadniczych punktach zgoda została osiągnięta. Być może, że odbędzie się jeszcze jedna konferencja w tej sprawie w ministerstwie handlu, może w ciągu grudnia.

Paryż 11. listopada. Przedsiębiorca dalszych robót na Panamie, Hielard, ogłosił w dziennikach swój plan rekonstrukcyjny.

Bruksela 11. listopada. Obawiają się, że we wtorek podczas nabożeństwa, jako w dzień imienin króla, przyjdzie znowu do manifestacyj. Toż samo w Gandawie, dokąd się w niedzielę udaje minister spraw wnętrznych Buriat, zamierzają robotnicy demonstrować.

Petersburg 11. listopada. Według urzędowego wykazu wartość eksportu Rosji od 1. stycznia do 1. września br. wynosi 264 mil. rubli import zaś 250 mil. r., czyli o 14 mil. więcej eksportu nad importem, podczas gdy w r. 1891 nadwyżka ta 231, w r. 1890 zaś 248 mil. rubli wynosiła. Niepomyślny, tegoroczny bilans handlowy, pochodzi z ubytku w eksporcie zboża, który w roku bież. tylko 85, w r. 1891 zaś 290, a w 1890 r. 235 mil. rubli wynosił.

Paryż 11. listopada. Uwięziono tu pewnego Niemca, nazwiskiem Rabego, jako podejrzanego o podrzucenie bomby w domu, w którym mieszczą się biura towarzystwa kopalnianego w Carmaux. W przeddzień eksplozji widzieli bowiem mieszkańcy tego domu, jakieś podejrzane indywiduum, uwijające się po schodach i opisali jak owe indywiduum wyglądało, jak było ubrane i t. p. Ponieważ ów Rabe wygląda mniej więcej tak samo i ubrany był podobnie, przeto aresztowano go i skonfrontowano z mieszkańcami domu, oni jednak oświadczyli, że to nie jest ten człowiek, którego w przeddzień eksplozji widzieli.

Berlin 11. listopada. Zgromadzenie tutejszych kupców i przemysłowców uchwaliło urządzić wystawę w czasie od 1895 do 1897 roku i upoważniło zarząd do poczynienia stosownych kroków.

Bari (we Włoszech) 11 listopada. Carewicz przybył tu wczoraj. Imieniem rządu powitał go komendant tutejszej dywizji. Carewicz zwidził bazylikę św. Mikołaja, gdzie powitało go całe duchowieństwo. Dziś odjedzie carewicz do Wiednia.

Lizbona 11. listopada. Policja uwięziła dziewięć osób, które podczas odjazdu króla wznosiły okrzyki: „Niech żyje ojczyzna! Precz z aljansem z Anglją!" Między uwięzionymi znajduje się także republikański deputowany Abreu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 listopada 1892 r.

HOTEL GEORGE. S. Irsay z Lipnik. K hr Potocki z Bukowiny B. Komarnicki z Monasterzysk. L. Markows i z Wojniłowa J. hr. Baworowski z Kotłowa K Bächer z Raudnitz K. Brady z Kromieryża W. Hollenweger, G. Weissmann z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Konarski z Dubiecka. N. hr Romer z Krakowa E. Podwin z Wiązowicy. I. br. Brunicki ze Stryja. B. Horodyński z Korsowa. S. End, H. Friedlaender z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr T. Ł ś z Kulmatycza. W. Marmorosowa z Karowa. L. Popławski z Królestwa Pol. W. Homers z Cassel. D. Kohn z Pragi. F. Landau z z Wrocławia. E Herzberg z Wiednia. I· Meller z Tryestu. H. K· Dzieduszycki z Martynowa.

NADESŁANE.

NEKROLOGJA.

†

Eleonora Augusta Speidel

żona kierownika warsztatów c. k kolei państwowej pocieszona św. religją po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w piątek dnia 11. listopada b. r. 51 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 13. listopada b. r, o godzinie 3. popołudniu z domu pod l. 79 B) przy ulicy Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, 11 listopada 1892.

„Entreprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

†

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 22. październik a b. r. zakończył życie po długich cierpieniach **Józef Janina Bielecki** pełnomocny rządca dóbr w skarbie Liskim, więzień stanu z roku 1846, urodzony w roku 1818 który podczas 45-letniego wykonywania zawodu swego, zjednał dla siebie powszechny szacunek i poważanie nie tylko swego chlebodowcy, ale i szczerą miłość ludu z którym pozostawał zawsze w przychylnych stosunkach.

Cześć jego pamięci, oby mu ziemia lekką była.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Latarki ręczne w najrozmaitszych fasonach poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki szczegółowe do dyspozycji. 7

Kufry, walizki, kuferki i wszelkie przybory podróżne, najtaniej u *Pawła Langnera*, Lwów, ul. Halicka 16. 1

Regenerator, mleko, odmładzające włosy, niezrównany środek, przywracający siwym włosom kolor pierwotny. Cena 1 zł. Laborat. chemiczne *Adolfa Pokornego*, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15.

Fortepian i pianino do sprzedania. Rynek 12, I piętro. 917

Dwa krajobrazy dobrego pędzla do sprzedania za cenę umiarkowaną przy ul. Łyczakowskiej l. 31. w parterze.

Futra, bundy, palta, płaszczy, katanki, obercczki itp. (3 futra emma) poleca Zakład **Jeszczyszyna**, gmach teatralny. 910

Ekonom, w sile wieku, bezżenny, posiadający chlubne świadectwa z renomowanych gospodarstw stąd i z zagranicy, znający się dokładnie na wszelkich gałęziach gospodarstwa, oraz biegły w registraturze, poszukuje za umiarkowanem wynagrodzeniem zaraz jakiegokolwiek zajęcia. Adres: Ekonom poste re tante Lwów.

ŁYŻWY.

„Halifax" dobre para 1 zł 80 ct. „Halifax" ze stalowemi nożami para 2 zł. 50 ct. „Halifax" niklowane para 4 zł. „Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para 6 zł. 50 ct. „Halifaks" damskie nieniklowane para 2 zł. „Halifaks" damskie niklowane para 3 zł. 50 ct. „Helwetia" czyli t. zw. „Merkur" 3 zł. 50 ct. Jackson Haines polerowane para 5 zł. Jackson Haines niklowane para 6 zł. 50 ct. Łyżwy żelazne z rzemyczkami para 1 zł. poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji

Cukiernia wraz z zapasami zaraz do sprzedania. — Bliższych wiadomości udzieli W. Dobrzański ul. Franciszkańska, Przemyśl. 921

Rutynowany ekonom (kontrolor lub magazynier) z ukończoną szkołą rolniczą i kilkuletnią praktyką gospodarczą poszukuje miejsca. Zgłoszenia pod A. F. poste restante Tarnopol. 894

Postępowy pszczelarz i leśniczy z kilkuletnią praktyką we większych majątkach, poszukuje posady. Zgłoszenia pod M. G. poste restante Tarnopol. 893

Gospodarz z 20-letnią praktyką, bezdzietny do zaangażowania od Nowego Roku. Adres: Agronom w Dzikowie Starym ad Oleszyce. 911

Słuchacz Politechniki poszukuje kondycji w mieście lub na wsi; przyjmie również i inne zajęcie w biurze lub w fabryce. Adres: Lwów, Politechnika Adam.

Biblioteka, złożona przeważnie z dzieł francuskich, do sprzedania razem lub częściowo. Wiadomość przy ulicy Mickiewicza l. 22 od 11. do 12. przed i od 4.—6. po południu.

Młody człowiek, Polak władający dobrze językami rosyjskim i niemieckim, poszukuje natychmiastowego zajęcia. Podejmuje się również tłómaczeń z tych języków. Bliższa wiadomość pod lit. S. B. w redakcji tegoż pisma.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Przy ogrodzie Jezuickim Kleinowska 3, pierwsze piętro, 5 pokoi, balkon, wszelkie przynależytości.

Korespondencja prywatna.

BOA.

Tę panią, która na Zamarstynowie słowo „Dziennik Polski" słyszała, zapytuję, czy zbliżenie możebne, proszę odpowiedź w „Dzienniku." 920

HERBATĘ Familijną
½ kilo 1·80 i 2 zł.
Znakomite **WYSIEWKI** z herbat
½ kilo 1·40 i zł. 1·70
poleca HANDEL
Alberta Szkowrona
Lwów, plac Marjacki l. 7.

WAŻNE DLA DAM!
Po umiarkowanych cenach
na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszcze, paletociki, szlafroki i t. d. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie i do fastrygowania i wypróbowania **pod gwarancją dobrego leżenia. Nauka kroju francuskiego.**
Lwów, Piekarska 2 B. II. piętro.

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

KAWIARNIĘ
przy ulicy Ormiańskiej l. 8,
(dawniej Breyvogla)
nabyłem i na nowo odrestaurowałem.
Postarałem się o doborowe trunki.
Kawę, herbatę, czekoladę
wszelkie likiery
i koniak prawdziwy francuski.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej P. T. Publiczności, upraszam i nadal o takowe. 2193 1—1

Z głębokim szacunkiem
Filip Müller.

Jedynie Restauracja

Naftuły Toepfera
we Lwowie
1—? 1005

od roku 1853 istniejąca posiada własny skład najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie, które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie. Najprzedniejsze piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct. zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się mojbiletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna. Wszelkie zgłoszenia na obiady w abonamencie przyjmuję osobiście. Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,
właściciel restauracji pod l. 12, przy ulicy **Trybunalskiej** we Lwowie

---

Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa
w Gorlicach

Stowarzyszenia zarejestrowane z ograniczoną poręką. Filie w Miejscu (Iwonicz), Potoku (Krosno) utrzymuje na składach wszelkie w zakres rolnictwa i przemysłu naftowego wchodzące przedmioty, których spis określają cenniki przesyłane na żądanie.

Wyłączne zastępstwo na Galicję rur wiertniczych, wodociągowych, pompowych i gazowych, systemu Mannesmanna, stalowych nie szwejsowanych (Fabryki w Komotau, Remscheid i Bous nad Saarą).

Zastępstwo fabryki narzędzi i przyborów wiertniczych Kazimierza Lipińskiego w Sanoku.

Zastępstwo fabryki pod firmą: L. Zieleniewski, Kraków w sprzedaży kotłów parowych szwejsowanych i maszyn parowych, jako też lokomobil angielskich firmy Marschala Syna i Spółki.

Zastępstwo górnoszlązkich kopalń węgli (tylko wyborowe marki).

Wyłączne zastępstwo sztang litewskich do kanadyjskich wierceń.

Towarzystwo pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr, lasów i terenów naftowych, w nabywaniu i wymianie produktów surowych i przetworów tychże, wykonuje budowy zbiorników rur ciągów, i t. p. 1916 1—5

Rządca
agronom i technik

z wieloletnią praktyką w większych majątkach ziemskich, obowiązujący się dać z morgi

czystego dochodu 25 do 30 zł

poszukuje posady od 1. Maja 1893.

Bliższej wiadomości udzieli magazyn Wgo **A. Krzysztofowicza** we Lwowie, plac Halicki l. 2. 2166 1—9

Najwyborniejsze
Cukry deserowe
które przez Szan. Odbiorców za najlepsze uznane zostały ½ kilo mięszanych zł. 1·20.
½ kilo **Cacao proszkowane** w puszkach blaszanych zł. 1·50.
½ kilo **Czekolady doskonałej** po 80, 90 ct. i wyżej.
½ kilo **Karmelków mięszan.** 75 ct.
poleca 1319 1—?
HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady
Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Przewyborne w smaku i zapachu
przez **Suez** sprowadzane

HERBATY
chińskie,
po zł. 2, 2·80, 3·20, 3·60, 4, 4·40 i 5 zł za funt — 500 gramów.

Wysiewki herbaciane
po zł. 1·50 i 1·70 za funt — 500 gramów z zupełnie świeżego transportu

1—? poleca handel 1016
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Magazyn i pracownia sukień męskich
JANA
MAYSENHÄLTERA
Sobieskiego l. 5.
(vis a vis filji pocztowej.)
poleca
na sezon jesienny i zimowy
wielki wybór materyj
po bardzo przystępnych cenach.
Wykonuje roboty podług najświeższych żurnali cywilne, jakoteż Uniformy dla pp. Urzędników i t. d.
1—? 2040

Już wyszła z druku
KUCHARKA POLSKA
część pierwsza
zawierająca
SZKOŁĘ GOTOWANIA
tanich, smacznych i zdrowych obiadów.
Wydanie piąte
znacznie pomnożone i ulepszone
przez 2175 1—1
Florentynę i Wandę
obejmuje:

Ogólne rady dla gospodyń. — Doświadczenia gospodarskie. — Najrozmaitsze Zupy, Chłodniki i Dodatki do zup. — Sposób robienia wybornych Sosów. — Przyrządzanie wołowiny w rozmaite doskonałe i wypróbowane sposoby. — Sposób robienia w najrozmaitszy sposób Cielęciny, Wieprzowiny, Baraniny. — Wszelkie Jarzyny i Garnitury do jarzyn. Mączne i jajeczne potrawy.

Cena 50 centów.

Po przesłaniu za przekazem kwoty **56** centów uskutecznia się przesyłkę franco

Drukarnia W. Manieckiego
Lwów, ul. Kopernika l. 7.

Skład Farb i Materjałów
Leopolda Lityńskiego
we Lwowie
2. Kopernika 2.

urządził osobny oddział naczyń szklannych i porcelanowych do użytku laboratoryjnego i poleca w największym wyborze:

Kolby, Retorty, Wanny pneumatyczne, Kubki, Moździerzyki, Parownica, Bizety, Cylindry miareczkowane, Menzury, Pipety, Sztuce, Kroplomierze, Miarki medyczne na łyżkę i wyżej, Rury szklanne, Pręciki, Termometry maksymalne.

Wszelkiego rodzaju flaszki i słoiki z korkami szlufowanemi i wszystko w dział ten wchodzące

po cenach najumiarkowańszych
Leopold Lityński
LWÓW 2123 1—7
2. Kopernika 2.

Dra G. Jaegera
Oryginalną Bieliznę normalną
męską, damską i dziecięcą
z fabryki W. Bengera Synów
2117 sprzedają podług cennika fabrycznego 1—?
S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK
we Lwowie, plac Halicki l. 3.

ZAKŁAD OGRODNICZY
KAZIMIERZA PIĄTKOWSKIEGO
przy ul. Krzyżowej l. 16. we Lwowie.

Poleca P. T. Publiczności po najniższej cenie: Drzewka i Krzewy owocowe, Drzewa alejowe, Drzewka i Krzewy dekoracyjne do ogródków i parków, liściaste i szpilkowe. Sadzonki szparagowe. Róże wysokopienne i niskie. Rośliny szklarniowe. — Tudzież Bukiety i wieńce weselne i żałobne z żywych i suchych kwiatów.
2101 1—?

Nowa wielka parowa fabryka rur drenowych
BRACI WOHLFELDÓW
w Łagiewnikach obok Podgórza,

wyrabia rury drenowe w formie prostej, oraz półokrągło zagjętej; mogą one służyć również do kanalizacji, są dobrze i ładnie wypalone, mają 4 cm. do 16 cm światła a są długości dowolnej. Materjał, uznany przez fachowych znawców za najlepszy, oraz maszyny najnowszego systemu, dają gwarancję dobrych pod każdym względem wyrobów, których ceny są umiarkowane. Na żądanie przesyła się próbki. 2146 1—7

Rury odsyłane być mogą koleją ze stacji: „Podgórze-**Bonarka**", znajdującej się obok fabryki. — Zamówienia przyjmuje już obecnie o każdym czasie: Zarząd parowej fabryki rur drenowych Braci Wohlfeldów w Łagiewnikach, poczta Podgórze.

DO AMERYKI.



KARTY JAZDY 1137 1—?
Niederlandzko-amerykańskiego
Towarzystwa żeglugi parowej
I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**
Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.
Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.
Kolej 3 kl. z Oświęcimia do Wiednia kosztuje tylko 3 zł. 50 ct.
„ 3 „ z Krakowa „ „ „ „ 4 „ 50 „



VERITABLE BENEDICTINE.
PRAWDZIWY LIKIERY BENEDICTINE
Opactwa Fecamp we Francji
wytwornego smaku, wzmacniające, pomagający trawieniu i obudzający apetyt
jeden z najlepszych Likierów. 525

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem *A. Legrand aîné* głównie dyrygującego opatrzonym.

Skład główny w FECAMP we Francji.
Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76.
Znajduje się w głównych handlach win i korzeni.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

R. DITMAR
we Lwowie, plac Marjacki l. 9.
otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców
Filję składu nafty
ul. Trybunalska l. 10. pod „3 koronami".
i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:
1 **litr nafty salonowej podwójnie rafin. 21 ct.**
„ „ **gospodarskiej „ „ 19 „**
„ „ **bezpieczeństwa R. Ditmara 30 „**

Opust: przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.
Telefon 226. 2055 1—7

Na żądanie Szan. publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska.

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur".

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur".

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

Od 50 lat istniejąca firma:
JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek l. 38,
najdawniejszy 2164 1—?
MAGAZYN SUKNA i TOWARÓW WEŁNIANYCH
poleca
Nowości na sezon zimowy.

MAGAZYN MÓD
FRANCISZKI BUCZYŃSKIEJ
Lwów
ulica Sobieskiego liczba 9, I. piętro.

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1438 1—?
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Wynalazek odznaczony medalem na tegorocznej wystawie budowlanej we Lwowie

Wynalazek patentowany w monarchji austro węgierskiej i rosyjskiej. Podany do opatentowania we wszystkich krajach cywilizowanych.

Patentowany aparat do froterowania podłogi,
pomysł Jakóba Sikorskiego.
Nieoceniona zdobycz dla dobra ludzkości!
Nie masz już bowiem suchot i kalectwa wywiązującego się dość często u ludzi froterujących nogami.



Patentowanym aparatem władać może najsłabsza istota bez najmniejszego zmęczenia!

Patentowanym aparatem wyfroterować można salon w przeciągu 15 min.!

Patentowany aparat jest nadzwyczaj pojedyńczej konstrukcji, nie zachodzi zatem obawa psucia się tegoż!

Patentowany aparat jest nadzwyczaj tani, kosztuje bowiem tylko 25 zł, a według oceny ludzi fachowych, trwać może 15 lat.

Skład i zastępstwo dla Galicji i Bukowiny wyłącznie u firmy:
PIOTR CHRZASTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny l. (naprzeciw Katedry).
Demonstrowanie odbywa się każdoczesnie na żądanie
2119 Szanownej P. T. Publiczności. 1—?

Wynalazek wprowadzający w podziw francuskich i niemieckich przemysłowców.

Fabrykacja aparatów odbywa się w kraju mimo bardzo korzystnych ofert obcokrajowych.

JAN BASTA
Pierwsza i jedyna czeska fabryka
instrumentów muzycznych i strun
w Schönbach koło Eger (Chebu)
W CZECHACH



poleca swoje znane, za najlepsze uznane i najdoskonalsze **mistrzowskie skrzypce** ze smyczkiem i drewnianem pudłem zamykanem, wyłożonem flanelą, wraz z opakowaniem franco **za 10 zł.** Skrzypce całe i trzyćwierciowe lub połówki do nauki dla uczniów od 3 zł. począwszy. **Skrzypce koncertowe** od 15 do 80 zł. O jakości i doskonałości mych instrumentów muzycznych świadczą tysiące uznań pochwalnych wszystkich pp. P. T. nauczyli i muzyków. Moje instrumenta muzyczne każdy z zupełnem zaufaniem nabyć może z pierwszej ręki po cenie fabrycznej bez jakichkolwiek osobnych kosztów. 2198 1—3

Illustrowane cenniki bezpłatnie i franco.

Wszelkie instrumenta muzyczne naprawia się dokładnie.

CYTRY kompletne od 8 zł. aż do najpiękniejszych i najdokładniejszych egzemplarzy.

DOWODY UZNANIA.

Serdeczne dzięki za szybkie i dokładne wykonanie mego zamówienia. Jestem zupełnie zadowolony i nie zapomnę polecić pańskiej szan. firmy, gdziekolwiek mi się do tego nadarzy sposobność.
Józef Sedlaczek, c. k. insp. szkoln. okr. w Horzowicach.

V. Cipin, kierownik szkoły w Czakowie obok Budziejowic, zasyła wyżej wymienioną należytość za dwoje skrzypiec i smyczek i wyraża najzupełniejsze zadowolenie.

Szanowny Panie! Żądane rzeczy otrzymałem i jestem z nich nadzwyczaj zadowolony nietylko pod względem wykonania, ale i tonu.
Fr. Sedlak, nauczyciel kier. w Jenszowicach.

Posyłając Panu należytość za skrzypce i dwa smyczki, muszę nietylko wyrazić swe najzupełniejsze zadowolenie za zręczne i szybkie załatwienie, ale i podziwienie, jak Pan możesz wyborny instrument dać za 15 zł. Miałem już wiele instrumentów w rękach, ale za tak niską cenę, z takim pięknym tonem — nigdy.
Ant. Komarek, naucz. w Lodwinie na Morawie.

KOKS! KOKS! KOKS!
najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców
polecamy na porę zimową.
Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilgr. 55 ct. w. a.

Na prowincję wysełamy wagon koksu = 10.000 klgr. po cenie 90 zł. loco dworzec Lwów.
Podejmujemy się przerobienia własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.
Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.
Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.
214 1—?

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera.